

Eksportowa huśtawka

Ciąg dalszy ze str. 1

Do podpisania umowy jednak nie doszło, gdyż Urząd Celný domagał się umieszczenia towaru w opakowaniach przewidywanych przez wytyczne. Zrezygnowano więc z kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Swa eksportowa działalność wznowiła Usługowa Spółdzielnia Pracy w Mońkach. Skończyła się jednak na jednej dostawie ozdóbnych krat drewnianych dla Szwedów, gdyż zabrakło odpowiedniej tarcicy. Główny „SPES” mogłaby wyeksportować nieco więcej swych wyrobów z „zielone” lecz nie ma widoków na ożenianie odpowiednich kontenerów, wagonów itd.

Eksport do odbiorców płaconych dolarami jest o tyle atrakcyjny, że można za dewizę kupić nieosiągalne na naszym rynku atrakcyjne maszyny, surowce, części zamienne. Spółdzielnia odzieżowa w Suwałkach ma już dzięki temu sporo japońskich

maszyn „Yuki” oraz części do nich. W tym roku sprowadzono z zagranicy nieco więcej, dopłaciła się też do tkanin, przysyłając z Zduńskiej Woli, gdyż ich producent również dokłada do wyrobów nieco „twarde” waluty. „SPES” w Giżycku kupuje za dewizy puszkę do produkowanych na krajowy rynek konserw oraz sprowadza konserwy z zagranicy. Podłaskie Zakłady Spożywcze w Białymstoku kupiły z uzyskanych odpisów maszyn do porcjowania króliczych tuszek.

Mimo trudności spółdzielnie starają się oferować swą produkcję poza granicami kraju. Prowadzone są penetracje bliższych i dalszych rynków. Pożyteczne są spotkania z pracownikami Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, którzy przedstawiają trendy w gustach, obowiązuje aktualnie w wielu krajach świata. Ożywione kontakty z Centralą Handlu Zagranicznego owoją propozycjami wykonania takich czy innych wyrobów. Niestety czasem spóźnie realizacja, na tym etapie kończą się marzenia o eksporcie, gdyż zagraniczny odbiorca nie zawsze jest gotów do zaakceptowania cen.

MICHAŁ PIEKAREK

Zniesienie reglamentacji sprzedaży cukru

Ciąg dalszy ze str. 1

zanych z potrzebami gospodarczymi, społecznymi i kulturalnymi regionów; — tworzenie warunków

W komunikacie podsumowującym wyniki konsultacji podwyżek cen żywności i ograniczenia reglamentacji jej sprzedaży, ogłoszonym 2 marca br., zapowiedziano możliwość zniesienia reglamentacji sprzedaży cukru jesienią br. po odpowiedniej analizie i ocenie wyników kampanii cukrowniczej w 1985 r.

Dokonana ostatnio ocena wielkości zbioru buraków wskazuje, że produkcja cukru z bieżącej kampanii nie będzie mniejsza niż w roku ubiegłym.

W związku z tym Rada Ministrów na wniosek ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej i ministra Handlu Wewnętrznego i Usług podjęła decyzję o zniesieniu reglamentacji sprzedaży cukru z dniem 1 listopada br. Zgodnie z wcześniej ogłoszoną propozycją, Urząd Cen ustalił cenę detaliczną podstawową, w oparciu o cenę cukru białego kryształowego w wysokości 90 zł za 1 kg. Ceny pozostałych gatunków cukru ustalono w odpowiedniej proporcji do ceny podstawowej.

W celu ułatwienia realizacji kartek październikowych na cukier po dotychczasowych cenach, przedłuża się ważność tych kartek do 5 listopada br. włącznie.

W listopadowym numerze „Kontrastów”

„Jutro dzień, który będzie mi jakkolwiek inny przypomina, że świat jest śmiertelny” — tak zaczyna się felieton „Listy z Polski” zamieszczony w październikowym numerze „Kontrastów”.

Przed wszystkim polecamy reportaż. Helena Kowalik, laureatka głównej nagrody w konkursie „Kontrastów” opublikowała w tym numerze „Kontrastów”.

Przed wszystkim polecamy reportaż. Helena Kowalik, laureatka głównej nagrody w konkursie „Kontrastów” opublikowała w tym numerze „Kontrastów”.

Przed wszystkim polecamy reportaż. Helena Kowalik, laureatka głównej nagrody w konkursie „Kontrastów” opublikowała w tym numerze „Kontrastów”.

rodziny. Mielkiewicz, czyli „tam, gdzie gryka jak śnieg biała”. Janusz Wilk — „Białołęka powraca do dramatu rodzinnego z Suwałk — po samobójczej śmierci obojga rodziców i ich dwójki dzieci rozgrywa się koszmarny pojedynek między dziadkami ze strony ojca i matki; towarzyszy temu klęska rodziny, „żelazna zasada” są.

Amatorom publicystyki polecamy interesującą dyskusję „Jak Polak zarabia?”. W której głos zabierają: obok dyrektora departamentu — szefowa firmy „Blikie”, pisarz byłby dyrektorem browaru „Okocim”, a także geograf, który doradza jako kierownik.

Jak nie opłaca się młodym białostoczanom fałszowanie banknotów — pisze specjalistka od kryminalistyki Ewa Szczepkajtys. Aleksander Omiłjanowicz zaprasza na ciąg dalszy białostockiej przygody w dzungli. Ponadto zachęcamy do lektury publikacji historycznych i wspomnień o felietonach recenzji z książek, min. Mikołaja Komarowa, opatrzone tytułem „Artyści to ludzie niełatwi do zrozumienia”. (p)



Mistrzynie dalekopisu, Tamara Jakubowska także w codziennej pracy pisze bardzo szybko.

Rekordowe tempo na klawiaturze

Ciąg dalszy ze str. 1

Biegłość taką świadczyli o sobie podczas 17 lat pracy w Oddziale Ruchu Telegraficznego białostockiego WUT. W codziennej pracy pisze zresztą niewiele wolniej, inaczej — jak sama mówi — w tekstach telegramów zakradają się błędy.

W białostockim ORT przez który przechodzi średnio ok. 800 telegramów dziennie zatrudniono 32 telegrafistek, spośród których licznie posiadają duże doświadczenie i umiejętności.

Świadczyć może o tym fakt, że aż pięć pań uplasowało się w pierwszej dziesiątce podobnego konkursu o zasięgu

regionalnym (woj. białostockie, łomżyńskie, suwalskie i olsztyńskie) kwalifikującym do etapu centralnego.

T. Jakubowska zajęła oczywiście miejsce pierwsze, natomiast trzecie przypadło Marii Młodziejowskiej, piąte — Krystynie Wasilewskiej, szóste — Lucynie Śmiełanie, a siódme — Eugenii Andrejczuk.

Gratulujemy tak świetnych wyników. Jeszcze lepszych życzymy w roku przyszłym, kiedy to konkurs centralny odbędzie się w Białymstoku. Wszak biegłość białostockich telegrafistek w istotny sposób wpływa na przyspieszenie przesyłania telegramów. (ko)

Samosady

Red. Aleksander Paszyński jest dobrym specjalistą od spraw mieszkaniowych. Przedstawia bardzo ogólne koncepcje, ale znajduje się też mieszkaniowemu od strony praktycznej. Publikuje na ten temat od dawna, a że mieszkał przekonał polityczną i co za tym idzie czasopiśmienniczą jego trybuna — z rozmaitych pozycji ideowych atakuje ten sam problem. Okazuje się, że to, że politycznych intencji bardzo zależy racjonalność myślenia. Ostatnio w numerze 43 „Tygodnika Powszechnego” ogłosił artykuł programowy „Droga do mieszkania”. Duch „Tygodnika” — nawet starego racjonalistę w kierunku magli.

Istota obecnej koncepcji Paszyńskiego jest taka: niech państwo nie daje pieniędzy przeznaczonych na wzmocnienie mieszkań spółdzielniom, przedsiębiorstwom budowlanym itd. ale obywatelom. Każdy kto mieszkać potrzebuje powinien mieć o tym kredyt, by w oparciu o ten kredyt i własne zasoby pieniężne rozwiązywać swój problem mieszkaniowy. Je dnie w ten sposób stawia dom, drugi wstąpi do spółdzielni, inny mieszkanie wynajmie opłacając odpowiednią czynsz itd. Budowniczości i dysponentom domów zacząć biegać o klienta, który przesłanie być potentem czekającym kasy. Poprzez udzielenie kredytów, różnych co do wysokości i przyznawanych na lepszych lub gorszych warunkach, kredytodawca czyli państwo będzie prowadzić właściwą politykę społeczną i stawać się różnymi preferencjami. Zdaniem Paszyńskiego taki system kredytowy zdynamizuje i zrównoważy budownictwo mieszkaniowe, przyspieszący rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce. Skłoni też przemysł do włożenia pracy na rzecz budownictwa w dążności do zdobycia pieniędzy będących w rękach ludności. Rozwinie się produkcja materiałów budowlanych i usług w tej branży. Niezbędna jest — dodaje Paszyński — wolna sprzedaż materiałów budowlanych i rezygnacja z wszelkiego ich reglamentowania.

Od razu zdradzę mój pogląd, że kierunek myślenia red. A. Paszyńskiego wydaje mi się trafny. Zbieżny jest on zresztą kierunkowo z koncepcjami, które powstają w obrębie PRON. Nie ulega wątpliwości, że obecne metody rozwiązywania kwestii mieszkaniowej są nadmiernie sztywne i tradycyjne. W ich obrębie byłoby trudno w

w osobistym posiadaniu obywateli.

Czy można wyrazić zwiększyć ilość udzielanych kredytów i ich ogólną kwotę? Oczywiście tak, ale kosztem czego? Np. kosztem inwestycji gospodarczych co groziłoby m.in. powiększeniem się ludności technologicznej między Polską a wyżej rozwiniętymi krajami, utrudniałoby eksport i spłatę długów. Albo kosztem wzrostu płac nominalnych co spowodowałoby zmniejszenie siły nabywczej obywateli i zmniejszenie się do rozwiązywania problemu mieszkaniowego. Jednakże Aleksander Paszyński przedstawia swoją koncepcję bardzo uławną, przedsięwzięciem budowlanym itd. ale obywatelom. Każdy kto mieszkać potrzebuje powinien mieć o tym kredyt, by w oparciu o ten kredyt i własne zasoby pieniężne rozwiązywać swój problem mieszkaniowy. Je dnie w ten sposób stawia dom, drugi wstąpi do spółdzielni, inny mieszkanie wynajmie opłacając odpowiednią czynsz itd. Budowniczości i dysponentom domów zacząć biegać o klienta, który przesłanie być potentem czekającym kasy. Poprzez udzielenie kredytów, różnych co do wysokości i przyznawanych na lepszych lub gorszych warunkach, kredytodawca czyli państwo będzie prowadzić właściwą politykę społeczną i stawać się różnymi preferencjami. Zdaniem Paszyńskiego taki system kredytowy zdynamizuje i zrównoważy budownictwo mieszkaniowe, przyspieszący rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce. Skłoni też przemysł do włożenia pracy na rzecz budownictwa w dążności do zdobycia pieniędzy będących w rękach ludności. Rozwinie się produkcja materiałów budowlanych i usług w tej branży. Niezbędna jest — dodaje Paszyński — wolna sprzedaż materiałów budowlanych i rezygnacja z wszelkiego ich reglamentowania.

sposób śmiały zmierzać do rozwiązywania problemu mieszkaniowego. Jednakże Aleksander Paszyński przedstawia swoją koncepcję bardzo uławną, przedsięwzięciem budowlanym itd. ale obywatelom. Każdy kto mieszkać potrzebuje powinien mieć o tym kredyt, by w oparciu o ten kredyt i własne zasoby pieniężne rozwiązywać swój problem mieszkaniowy. Je dnie w ten sposób stawia dom, drugi wstąpi do spółdzielni, inny mieszkanie wynajmie opłacając odpowiednią czynsz itd. Budowniczości i dysponentom domów zacząć biegać o klienta, który przesłanie być potentem czekającym kasy. Poprzez udzielenie kredytów, różnych co do wysokości i przyznawanych na lepszych lub gorszych warunkach, kredytodawca czyli państwo będzie prowadzić właściwą politykę społeczną i stawać się różnymi preferencjami. Zdaniem Paszyńskiego taki system kredytowy zdynamizuje i zrównoważy budownictwo mieszkaniowe, przyspieszący rozwiązanie problemu mieszkaniowego w Polsce. Skłoni też przemysł do włożenia pracy na rzecz budownictwa w dążności do zdobycia pieniędzy będących w rękach ludności. Rozwinie się produkcja materiałów budowlanych i usług w tej branży. Niezbędna jest — dodaje Paszyński — wolna sprzedaż materiałów budowlanych i rezygnacja z wszelkiego ich reglamentowania.

nością we wcieleniu w życie jego programu. Rozwój rozumów budownictwa wedle planu Paszyńskiego wymagałby bowiem wielkiego zwiększenia kwoty udzielanych kredytów mieszkaniowych. Kredyt zaś różni się od subwencji tylko tym, że w późniejszych latach nastąpiłyby stopniowy wzrost części pożyczonych sum. Autor koncepcji nie kłopotuje się z tym, że w późniejszych latach nastąpiłyby stopniowy wzrost części pożyczonych sum. Autor koncepcji nie kłopotuje się z tym, że w późniejszych latach nastąpiłyby stopniowy wzrost części pożyczonych sum.

Przeważająca większość społeczeństwa uważa, że pierwszą potrzebą Polski jest szybsze rozwiązywanie kwestii mieszkaniowej. Taka opinia wynika z rozmaitych konsultacji np. nad planem społecznego-gospodarczego i z różnymi badaniami opinii społecznej. Czy jednak polskie społeczeństwo rzeczywiście gotowe byłoby zrezygnować na rzecz mieszkaniowości z czegośkolwiek innego i konsekwentnie wybrać mieszkaniowy wariant rozwoju? Wątpliwie w to bardzo. Pierwszą przyczyną tego zwątpienia jest fakt, że w ogóle domagając się większej ilości mieszkań, podobnie jak któregośkolwiek innego pożytku (czy jest to ochrona środowiska, czy poprawa służby zdrowia) opinia społeczna nigdy nie wskazuje, że dla danego celu skłoniłaby do poświęceń ofiarę na innym polu. Drugim zaś powodem moim jest przekonanie, że jest pewne proste rozumowanie. Przytaczając większość polskich rodzin dysponuje samodzielnym mieszkaniem. Liczba tych,

większych środków na mieszkanie byłoby ograniczeniem budowy szkół, szpitali, przychodni, sklepów, klubów. I to nie jest możliwe. Zresztą wzmocnienie osiedli pozbawionych zaplecza socjalnego i handlowo-usługowego spotkało się z jedynym krytyką.

Przeważająca większość społeczeństwa uważa, że pierwszą potrzebą Polski jest szybsze rozwiązywanie kwestii mieszkaniowej. Taka opinia wynika z rozmaitych konsultacji np. nad planem społecznego-gospodarczego i z różnymi badaniami opinii społecznej. Czy jednak polskie społeczeństwo rzeczywiście gotowe byłoby zrezygnować na rzecz mieszkaniowości z czegośkolwiek innego i konsekwentnie wybrać mieszkaniowy wariant rozwoju? Wątpliwie w to bardzo. Pierwszą przyczyną tego zwątpienia jest fakt, że w ogóle domagając się większej ilości mieszkań, podobnie jak któregośkolwiek innego pożytku (czy jest to ochrona środowiska, czy poprawa służby zdrowia) opinia społeczna nigdy nie wskazuje, że dla danego celu skłoniłaby do poświęceń ofiarę na innym polu. Drugim zaś powodem moim jest przekonanie, że jest pewne proste rozumowanie. Przytaczając większość polskich rodzin dysponuje samodzielnym mieszkaniem. Liczba tych,

stili mieszkaniowej, którzy zajęli tym wynikiem życia nie patrzy raczej na to, że zagadnienie w szerszym wymiarze. W ciągu 40 lat w Polsce nie rozwijał się kwadrat mieszkaniowy, ale socjalizm narzucił pewne nienarzucone wyobrażenia zbiorowe o tym czym jest mieszkanie. Przed wojną w wyobrażeniu klas upośledzonych mieszkaniem była izba bez wygod w przybranych blachach robotniczym lub dworakich zworach, albo prymitywna chałupa wiejska. Dziś, dzięki socjalizmowi mieszkaniem nie jest co najmniej inne jak tylko lokal, w którym mieszkał ktoś w zasadzie równa jest liczba lokatorów, gdzie istnieje odrębna kuchnia z gazem i in. urządzeniami, łazienka z ciepłą wodą i centralne ogrzewanie. Nie pojmuję tego za właściwe mieszkanie nie uchodzi, no i bardzo dobrze, tylko, że ten wzrost powszechnych aspiracji ma określone skutki ekonomiczne.

Rzeczywisty koszt budowania przeciętnego mieszkania w Polsce o skromnych przeciętnych rozmiarach i wyposażeniu równa się jednej czwartej tego co średnio upośledzony pracownik zarabia w ciągu całego swojego życia. Jeżeli do tego doliczyć koszty infrastruktury oraz dopłat za

skarbu państwa do kosztów ogrzewania, do ciepłej wody itd. itd. to prawdziwy koszt mieszkania (w systemie spółdzielczym) w 80 proc. powstaje z kosztów państwa, trzecią średnią zarobków całego życia przeciętnego pracownika. Pełny rachunek jest bardzo skomplikowany. Trzeba bowiem odliczyć wkład własny lokatora, doliczyć zaś subwencję państwa; bracia pod uwagę to, że różne dopłaty ze skarbu państwa rozdane są w czasie, a lokator spłaca je w kredyty. W każdym razie rzadziej poczekałby, młody pracownik otrzymujący przydział spółdzielczy na mieszkanie oznacza to coś zbliżonego do tego, że z góry wypłaca mu się jedną czwartą

skarbu państwa do kosztów ogrzewania, do ciepłej wody itd. itd. to prawdziwy koszt mieszkania (w systemie spółdzielczym) w 80 proc. powstaje z kosztów państwa, trzecią średnią zarobków całego życia przeciętnego pracownika. Pełny rachunek jest bardzo skomplikowany. Trzeba bowiem odliczyć wkład własny lokatora, doliczyć zaś subwencję państwa; bracia pod uwagę to, że różne dopłaty ze skarbu państwa rozdane są w czasie, a lokator spłaca je w kredyty. W każdym razie rzadziej poczekałby, młody pracownik otrzymujący przydział spółdzielczy na mieszkanie oznacza to coś zbliżonego do tego, że z góry wypłaca mu się jedną czwartą

Kto tego nie bierze pod uwagę nie ma stapa po ziemi, lecz mami opinię publiczną szeptami cudownymi receptami.

Trudno oprzeć się podejrzeniu, że ogłaszanie nowatorskich koncepcji wygodnie abstrahuje od podstawowego rachunku w jaki jest uwikłane budownictwo mieszkaniowe ma inny cel naczynny niż szukanie sposobów rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Artykuł Paszyńskiego tworzy bowiem sugestię, że wszyscy w Polsce rychno mieszkali by sobie wygodnie, gdyby nie bezmyślny tradycyjizm i dogmatyczny kierownictwo gospodarczego kraju, które opasało te i inne dziedziny życia gorsetem hamującym rozwój. Wystarczy zaś tylko posłuchać niezależnych koncepcjonistów, a zaraz stanie się w Polsce cud mieszkaniowy. W końcu poważny angielski dziennik „The Times” pisał o swoim korespondencie p. Boyesa zawiadania Wielką Brytanią i świat, że proboszcz kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie na Żolibżu zestawia listę cudów jakie się dokonują w jego kościele gdzie np. pewien chłopiec przestał chodzić o kulach — zapewnia „The Times”. Cóż łatwiejszego niż problem mieszkaniowy wpisać na listę postulatów cudów troszkę tylko bardziej zracjonalizowanych przez to, że źródłem magicznych właściwości byłby kredyt.

Tylko w oderwaniu od ekonomicznych realiów i nie kło-

tych wszystkich zarobków, które on w tym wypracuje. Wypada tu dokonywać w znacznej części z kieszeni innych pracujących, odpowiednio obniżając ich dochody. Gdyby więc radykalnie zwiększyć liczbę udzielanych kredytów i ich wielkość znacząco, że na rzecz rozwiązywania problemów mieszkaniowych w odpowiedniej skali obniża się poziom życia większości posiadających mieszkanie. Na ogół podciągnąłby to za sobą wyzerowanie ludzi w średnim wieku i starszych na rzecz młodych roczników.

Zadna koncepcja, żaden projekt systemu zwiększania budowy mieszkań nie powinien abstrahuować od tych ogólnych społecznych i ekonomicznych zależności problemu mieszkaniowego. Mieszkanie w Polsce jest niezwykle drogą w stosunku do społecznego poziomu wydajności pracy. Jest też — jak na ów poziom wydajności oraz realnej stopy życia — mieszkaniem o wysokim standardzie komfortu. Standard ten jest utrzymywany przez socjalistyczne aspiracje do życia godziwego, mające odbicie w przepisach prawnych tak regulujących kwestie budowlane, że nie wolno budować mieszkań marliejszych.

Tylko w oderwaniu od ekonomicznych realiów i nie kło-

Grób Nieznanego Żołnierza ma już 60 lat

Symbolem serdecznej narodowej pamięci Polaków jest Grób Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Upamiętnia on bohaterstwo i poświęcenie bezimiennych żołnierzy, poległych na wszystkich frontach walki z niemieckim faszyzmem, na frontach walki o wolną i niepodległą Polskę.

Inicjatywę upamiętnienia bezimiennego bohatera polskiego żołnierza podjął w 1925 roku ówczesny minister spraw wojskowych — gen. dyw. Władysław Sikorski. Grób postanowiono zlokalizować w centralnym punkcie Warszawy — pod trzema środkowymi arkadami nieistniejącego dziś Pałacu Saskiego, gdzie mieściła się siedziba sztabu głównego Wojska Polskiego. Przed pałacem znajdował się w owej chwili pomnik księcia Józefa Poniatowskiego. Wykonanie projektu Grobu Nieznanego Żołnierza powierzono warszawskiemu artyście rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu.

2 listopada 1925 roku do mogiły złożono proch nieznanego żołnierza, jednego z wielu, którzy oddali swe życie w walce. Bezimiennego żołnierza oznaczono Orderem Virtuti Militari. Na grobowcu położono płytę z napisem: „Tu leży żołnierz polski poległy za ojczyznę”. Uroczystego zapalenia znicza dokonał prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Pierwszą wartę honorową strażnicy żołnierze 36 Pułku Piechoty, wstawione później bohaterkami walkami z niemieckim najeźdźcą we wrześniu 1939 roku.

W czasie okupacji niemieckiej Grob Nieznanego Żołnierza opiekowali się potajemnie mieszkańcy Warszawy. Na płycie — mimo niebezpieczeństw — ożywiających ze strony okupanta — składano kwiaty i narodowe proporce. Często też zapalano znicze — nie tylko jako symbol pamięci, ale i jako znak trwania w walce o Polskę.

W grudniu 1944 roku oddziały niemieckie szturmy gnały pałac, a wraz z nim znajdujący się pod arkadami Grób Nieznanego Żołnierza. Ocalały jedynie niewielkie fragmenty...

Natychmiast po wyzwoleniu Warszawy przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie, odgruzowano plac, który w pierwszą rocznicę zwycięstwa otrzymał nową nazwę — Plac Zwycięstwa, podjęto prace przy zabezpieczeniu ocalałych fragmentów. Po ostatecznej przerwie znów przy Grobie Nieznanego Żołnierza na honorowej warcie stał polscy żołnierze — z komendy garnizonu m. st. Warszawy.

Wysiłkiem wojska i społeczeństwa stolicy orestaurowano centralną część kolumnady, odtwarzając dawne elementy Grobu Nieznanego Żołnierza. W kolumny otaczające grób wbudowano sześć marmurowych tablic z wypisanymi na nich nazwami miejscowości, gdzie polscy żołnierze stoczyli największe bitwy z niemieckim najeźdźcą. Każda z tych tablic zatytułowana jest: „Wojsko polskie w walce z faszyzmem i hitleryzmem”. Na dwóch czołowych kolumnach umieszczono kamienne miecze, symbolizujące zwycięstwo grunwaldzkie 1410 roku.

Podczas uroczystości w dniu 8 maja 1940 roku w czterech urnach umieszczono ziemię z 24 pól bitewnych żołnierza polskiego w latach II wojny światowej.

Następnego dnia, 9 maja 1946 roku odbyła się przed Grobem Nieznanego Żołnierza wielka manifestacja mieszkańców stolicy. Prezydent Bolesław Bierut, po salucie artylerijskim i złożeniu wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza, wręczył matkom i żonom 23 bohaterów poległych w walce z niemieckim okupantem bojowe odznaczenia nadane pośmiertnie ich synom i mężom. Marszałek Polski powierzył wówczas opiekę nad Grobem Nieznanego Żołnierza miastu Warszawskiemu.

— Przed Grobem Nieznanego Żołnierza trwa nieprzerwanie honorowa warta. Tu odbywają się patriotyczne uroczystości. Jest bowiem Grób Nieznanego Żołnierza żywym symbolem pamięci wszystkich Polaków, pamięci o bezimiennych żołnierzach, poległych w boju za wolną i niepodległą Polskę. (PAP)

90 lat w służbie wsi i narodu Inauguracja roku kształcenia ZSL w Łomży

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj wojewódzka instytucja ZSL w Łomży inaugurowała kolejny rok kształcenia ideowo-politycznego. Na uroczystości przybył m.in. przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej NK ZSL — Mieczysław Grabek, sekretarz KW PZPR — Henryk Białobrzski, sekretarz WK SD — Cecylia Sobolewska i poseł na Sejm — Irena Szadurska.

Prezes WK ZSL — Czesław Gartych stwierdził m.in., że w bieżącym roku szkolnym szczególna uwaga zostanie zwrócona na jakość i efektywność szkolenia. Jego tematyka koncentrować się będzie wokół zagadnień związanych z problematyką kraju i Stronnictwa.

Grupa zasłużonych działaczy została udekorowana odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymał: Jędrzej Krzyński, Natalia Maj i Franciszek Konopko. Pięć osób uhonorowano „Medalami 40-lecia PRL”, a siedem — odznakami „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”.

Wykład inauguracyjny „Miejsce i rola Sejmu rad narodowych” wygłosił pracownik naukowy białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego — dr Janusz Szymański. (kios)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

* CZEKAMY NA KOLEJNE ZWYCIĘSTWO KOSZYKAREK
* EMOCJE NA RINGU W MECZU DWÓCH GWARDA

Kolejnym przeciwnikiem koszykarek białostockiego Włókna w II lidze będzie Stal Brzeg. Mecze rozegrane zostaną w piątek w hali Jągiellonów, początek o godz. 18. Jak dotąd w lidze nie wiodzie się koszykarkom Stali. Ponieważ trzy porażki: w Włóknie (60:72), Lechem Poznań (62:83) i Śląsk Wrocław (68:78), ale po zwycięstwach w wyrównanych pojedynkach. Mocnym punktem drużyny jest Urszula Wąsik. W trzech meczach zdobyła 10 pkt. Nie jest wysoka, ale ma doskonały rzut. Favoritem tego spotkania jest białostocki Włókna, ale nasze panie muszą zagrać w najlepszej formie.

Pięciokrotnie białostocki Włókna zmierza się w niedzielę w hali Jągiellonów o godz. 11 z Gwardią Łódź. Nasi koszykarki skrzyżują siły z drużyną utytułowaną, zajmującą w tabeli II ligi trzecie miejsce. W tym meczu walczy pięciu byłych medalistów mistrzostw Polski: Stal: Pietaś, w Warszawie: Wąsik, w Włóknie: Wąsik, w Gwardii: Białobrzski, w Lechem: Wąsik, w Śląsku: Wąsik.

Następnie pięciokrotnie białostocki Włókna zmierza się w niedzielę o godz. 11 ze Stalą Sanok. Mecz rozegrany zostanie w hali przy ul. Kościuszki. Piłkarze II-ligowej Jągiellonów zmierzą się tym razem w Radomiu z Bronią. Mecze rozegrane zostaną w sobotę, początek o godz. 18.

Pilka nożna
KLASA OKRĘGOWA. Grupa białostocka. Wszystkie mecze w niedzielę: Pogoń Łapy — Tur Białek Półn. (godz. 11), Ruszan — Hajnówka — Jągiellon II B-stok, Włókna Wąsik — Czerwona Białostocka, Olszanka B-stok — Gwardia II B-stok, Ruch Chorosze — Supraślanka, Sokół Sokółka — Skra Czarna B. (początek tych spotkań o godz. 18).

GRUPA SUWALECKA. Wszystkie mecze w niedzielę o godz. 14: Masur Półn. — Czarna Oleśnica, Złota Biała Piska — Olimpia Młk, Rominta Górn. — Kormoran Bystrzy, Sparta Augustów — Śniatary Grynaj, Nida Rudane Nida — Masur II Płk, Mamry Gł. — Włókna Wąsik, Mętno — Mętno Mikołajki.

OWIERCZANIE
PIEKARSKIEGO PUCHARU POLSKI
Legia Warszawa — GKS Katowice 1:3 (0:1). Bramki: dla Legii — Zbigniew Kaczmarek z karnego (57 min.), dla GKS — Mirosław Kubisztal.

EXPRESS LOTK
11-15-19-23-40
MAŁY LOTK
I losowanie: 13-27-23-32-35
II losowanie: 1-3-12-22-25

Rektor i Senat Akademii Medycznej w Białymstoku z głębokim żalem zawiadamiają, że 23 października 1985 r. zmarł

prof. dr hab. Konrad Kiczka
Zmarły odznaczony był: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia oraz Srebrną Odznaką „Zasłużony Białostoczanin”.
W Zmarłym Uczelnia straci wieloletniego, cenionego nauczyciela akademickiego i wychowawcę młodzieży.
Wystawienie Złotek Zmarłego nastąpi 4 listopada 1985 r. w godz. 12-14 w hali Pałacu Stronictwa. Wprowadzenie o godz. 14 na Cmentarz Komunalny w Białymstoku.
Wyraz głębokiego współczucia

RODZINIE Zmarłego
składają:
Rektor, Senat, KU PZPR Akademii Medycznej w Białymstoku.
23 października 1985 roku zmarł śmiercią tragiczną
Tow. por. Józef Szkuła
Szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łapach, członek Związku Złoty Puchar, działacz społeczny, pokrzywdzony. Odszedł człowiek bez reszty oddany sprawie partii i socjalistycznego państwa.
Wyraz głębokiego współczucia

RODZINIE
składają:
pracownicy KW, ROPP i KMO PZPR w Łapach.
Pogrzeb odbędzie się 31 bm. o godz. 15 na Cmentarzu Komunalnym w Białymstoku.

JAN REM

Niech będzie spoglądają w przeszłość z nadzieją

Rozmowa z dr. med. WACŁAWEM BUŁHAKIEM — uczestnikiem Międzynarodowego Ruchu Lekarzy Przeciwko Wojnie Nuklearnej.

— Jako uczestnik tego Ruchu jest Pan laureatem zbiorowej Pokojowej Nagrody Nobla.

— Jednym ze 150 tysięcy lekarzy, z 40 krajów świata. Tyle bowiem osób skupia IPPNW (International Physicians for the Prevention of Nuclear War) — czyli Międzynarodowy Ruch Lekarzy Przeciwko Wojnie Nuklearnej. Jest on federacją grup narodowych, zorganizowanych w celu przeciwdziałania zagrożeniu wojny atomowej. Polski Związek Lekarski należy do federacji od IV Kongresu Międzynarodowego, który odbył się w czerwcu br. w Budapeszcie.

— Bliźniaki w składzie delegacji polskiej na ten Kongres.

— Tak, ale nie jako przedstawiciele Polskiego Związku Lekarskiego, chociaż jestem jego członkiem. Reprezentujemy Federację Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia.

— Pełni Pan wiele zwiazkowych funkcji: przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Federacji, członka Rady Krajowej i wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych.

— Już na IV Kongresie delegacji-lekarze wyrażali opinie, że w następnych obradach uczestniczyć winni także przedstawiciele innych stowarzyszeń służby zdrowia. Gospodarz budapeszteńskiego Kongresu — Węgierski Związek Lekarzy Przeciwko Wojnie Nuklearnej zaprosił reprezentantów związków zawodowych.

— Jeden z kongresowych dni był przeznaczony na spotkanie z przedstawicielami — pracowników służby zdrowia z całego świata. Zdradziłbym w tym czasie problemy nurtujące poszczególne przedstawicielstwa.

Atrakcja dla wędkarzy: świecąca żyłka

W ramach realizacji programu innowacyjnego przedsiębiorstwa Silon w miejscie Planu nad Łużnicą (północno-wschodnie) zaczęto dostarczać na rynek żyłki fluorescencyjne do wędek. Przedsiębiorstwo to produkuje żyłki o grubości 0,2, 0,3 i 0,35 mm. Do końca roku produkcja ich wzrośnie o najmniej 5-krotnie. Żyłka nowych żyłek jest ich dobra wytrzymałość i wytrzymałość.

Laser — selekcjoner

Naukowcy z Moldawskiej SRR po napromieniowaniu lasem laseru ziaren kukurydzy otrzymali znacznie lepsze plony tej rośliny, a jej nowo genetycznie odmiany zostały przekazane selekcjonerom do wyhodowania wysokoplennych odmian. Zdaniem specjalistów laserowa metoda ma znaczenie selekcyjne, w porównaniu z innymi sposobami polepszenia właściwości roślin ponieważ laser jest instrumentem, którym można kierować. Kolor, długość, intensywność i kierunek napromieniowania poddaje się kontroli, dzięki czemu uzyskuje się dobre efekty doświadczeń.

(BK)

WOJOWNICZE KAZANIE

Opinie są niemal zgodne: przemówienie Ronalda Reagana w ONZ rozstrząsało społeczność światową. Z mieszanych uczuciami przyjęte zostało również w Stanach Zjednoczonych. Nieprzypadkowo więc „New York Times” określił je jako wojownicze kazanie.

W rozmowach z prezydentem USA zadawaliśmy kilka ważnych pytań. Nie miał on nic do zaproponowania w najważniejszej dziedzinie — rozbrojenia. Cały natomiast wysiłek myślowy skierował na rozwiązanie — jak to określił — konfliktów lokalnych. A oto charakterystyczne wypowiedzi znanych polityków na ten temat. Konflikt Indii — Rajiv Gandhi: „Nas interwencja nie jest priorytetem niż prezydent USA”. Zdaniem premiera w czasie spotkania Gorbaçowa — Reagan powinni być przedyskutowane przede wszystkim problemy rozbrojenia. Premier Szwecji — Olof Palme: „Nie rozumiem tej debaty, w której poruszono zostały problemy regionalne. Reagan wymienił tylko te konflikty, które wywołują irytację Waszyngtonu. Ani słowem natomiast nie wspominał o Południowej Afryce, Bliżni Wschodzie czy wojnie irańsko-irańskiej”. Jeszcze bardziej dosadnie ujęła rzecz agencja „Prensa Latina”: Reagan podjął próbę ograniczenia porządku dnia zbliżając się do radiologiczno-atomowego spotkania na szczycie do tego, co nazywał „konfliktami regionalnymi”. Jednak to wojna, która przetrwała, planu pokoju do wcielenia w życie swego „planu pokoju” po amerykański, jak w Nikaragui i Afganistanie, przeżywa konflikty własne z powodu ingerencji Waszyngtonu.

Ubolewając nad treścią tego przemówienia „Washington Post” stwierdził: „Reagan przedstawiał intrzygę i nieco dwuznaczne propozycje, nawet w gronie własnej administracji nie w pełni zaprobowane”. Byłoby więc zaskakujące — podkreśla — gdyby strona radziecka przyjęła te sugestie.

HIPOKRYZJA DO KWADRATU

Biały Dom lubi innych pouczyć, przykładem im różne etykiety i zarzuca im nie przestrzeganie praw człowieka. Ale nie trzeba

cel wymaga jedynie niewielkiej części sumy, jaka jest lokowana rokrocznie w utrzymanie zagrożenia jądrowego”.

— Kongres wystosował także apel do sekretarza generalnego ONZ.

— Był to drugi dokument końcowy V Kongresu IPPNW. Apel popierał, a zarazem zachęcał do działań na rzecz utrzymania pokoju na świecie Organizację Narodów Zjednoczonych, obchodzącą w br. swoje 40-lecie.

— Jakimi metodami działają wypracowani Ruch Lekarzy Przeciwko Wojnie Nuklearnej?

— Lekarzy zjednoczeni w Federacji, mają głęboko zakorzenioną świadomość, że w razie konfliktu jądrowego jego ofiary będą szukać pomocy medycznej, która nie nadejdzie. Jako ludzie czujący odpowiedzialność za losy swoich pacjentów — tych obywateli i tych potencjalnych — rozumiemy, że jedynym efektywnym działaniem jest zapobieganie chorobom.

Profilaktyka wkracza szeroko i w sposób kompleksowy na arenę, dotychczas będącą w gestii polityków. Informuje się ludzi o następstwach medycznych i ekologicznych konfliktu nuklearnego, wydobyla się ich z iluzji o możliwości bezpiecznego przeżycia w schronie, zaprzecza — serwując dowody naukowe — słuszności doktryn militarnych, możliwości prowadzenia wojny ograniczonej, zaprzecza terminem „wojna zwycięska”, „strona zwyciężona” itp.

Poza akcjami dotyczącymi uświadamiania politycznego IPPNW, na wypracowanym przez siebie wzorcu przedstawia, że w miejsce konfrontacji powinna być ustanowiona kooperacja w różnych dziedzinach życia.

— Jak przyjął Pan wiadomość o przyznaniu Ruchu Pokojowej Nagrody Nobla?

— Uważam ją za bardzo słuszną. IPPNW działa od 1981. Inicjatorami ruchu są dwaj kardiologowie — radziecki prof. Jewgienij Czaow i amerykański prof. Bernard Lowne, pełniący obecnie funkcję prezydentów. Odbyło się już pięć kongresów. Ruch odgrywa ważną rolę i zdobył sobie w świecie autorytet. Świadczy o tym obecność na ceremonii otwarcia V Kongresu sekretarza generalnego Węgierskiej Partii — Janosa Kadara, przewodniczącego Międzynarodówki Socjalistycznej — Willego Brandta, byłego kanclerza Austrii — Brunona Kreiskiego, dyrektora generalnego WHO — Haldana Mahlera, dyrektora UNICEF — Jamesa Granta oraz pismem podziwiania przesłane delegatom przez wiele osobistości.

Rozmawiała:

ANIELA ŁABANOW

Niewiele zakładów przemysłowych skupiło wokół siebie tyle zastrzeżeń i krytyki co Augustowski „Silikaty”. Powstały one kilkanaście lat temu, kilkadziesiąt metrów od jeziora Białego i 2 km od jeziora Sajno. Zanim rozpoczęły produkcję, w prasie centralnej i regionalnej rozległy się protesty przeciwko groźbie zanieczyszczenia Puszczy Augustowskiej. Padły nawet dosadne stwierdzenia, że Augustowszczyzna zostanie krainą... śmierdzących jezior. Wszystkie te obawy i przypuszczenia okazały się słuszne.

Przypomnijmy historię. Zakłady Silikatowe rozpoczęły eksploatację piasku z Puszczy Augustowskiej w sierpniu 1972 r. Przyjęto wówczas, że rocznie będą mogły kopać piasek na powierzchni 2,8 ha. Już po 3,5 roku stwierdzono, że obszar z którego wydobywano się piasek wynosił nie jak ustalono 2,8 ha, ale znacznie więcej. Okazało się, że złoża zalegały głębiej, a zatem tempo nieuchronnego wdzierania się w las będzie jeszcze szybsze.

Zakłady Silikatowe wycinały więc las i kopały na siedemnastu hektarach ziemi puszczańskiej. Chcąc przedłużyć swoje istnienie zaczęły kopać jeszcze dalej i głębiej. Od czterech lat piasek do produkcji augustowskiej cegły silikatowej dowozi się z Sobolewa, a dyrektora zakładu czeka na zezwolenie władz wojewódzkich na pobieranie piasku spod lustra wody.

Wojewódzki Konserwator Przyrody — mgr inż. Zdzisław Szklarczyk twierdzi, że takie zezwolenie przedłożyłby istnienie Zakładów Silikatowych tylko o 7-8 lat. Gdyby jednak zabrakło piasku, spód wody, poczęsto by znowy wycinać Puszcze Augustowską. Nie posiadając wspomnianego zezwolenia — zakłady wykopalistość się za lat 4-5 i

czasu, aby zabrać o budowę kolektora sanitarnego, który odprowadzałby ścieki produkcyjne i sanitarne do miejskiej oczyszczalni, która ruszyła rok temu. Dziewięć lat Zakłady korzystały z pozwolenia wodnoprawnego wydawanego czasowo przedsiębiorstwom produkcyjnym nie posiadającym urządzeń chroniących wody i powierzchni zieleni przed zanieczyszczeniami.

W marcu br. Wydział Ochro-

ny Środowiska i Gospodarki Wodnej UW w Suwałkach stwierdził, że Zakłady Silikatowe zniszczyły 0,8 ha ziemi i zawiesiły wydanie pozwolenia wodnoprawnego, aż do czasu uregulowania spraw z Nadleśnictwem w Augustowie. Zakłady powinny też zapłacić za straty w drzewostanie.

Nie chodzi jednak tylko o 0,8 ha straconej łąki. Doliczyć do tego należy 8-10 ha uszkodzonej ziemi, skąd Zakłady brały piasek do 1981 r. Wiadomo, że teren wykopalistości powinien być rekultywowany.

Niestety Zakłady — taka jest opinia leśników — nie troszczą się o to. Nie prowadzą niezbędnej inwentaryzacji, nie nawleżono kory też torfu. Zamiast sosn i in-

nych cennych drzew, rosną tam jedynie dzikie krzewy. Wiele zastrzeżeń można mieć w stosunku do Zakładów Silikatowych. Choćby transport piasku z Sobolewa. Kosztuje to na pewno nie mniej niż dawny taśmociąg, który pożałował niemało energii elektrycznej. Transport piasku spod lustra wody, obojętnie jak będzie się odbywał, też kosztować będzie sporo. Cegła silikatowa z Augustowa be-

braku pozwolenia wodnoprawnego nadal płyna do gruntów leśnych.

Wbrew pozorom nie jest to jedynie spór Leśnictwa z Silikatami. Chodzi w nim bowiem o coś więcej, niż tylko o las. Rzecz dotyczy ziemi, wody i... poszanowania przepisów.

Władze wojewódzkie powinny ostatecznie zdecydować czy Zakłady Silikatowe będą nadal istnieć kosztem Puszczy Augustowskiej. Lasy Państwowe nie wyrażają jednak zgody na dalsze kierowanie ścieków do obszarów leśnych i niszczenie Puszczy Augustowskiej.

Cegła silikatowa to cenny materiał budowlany. Czy musi jednak powstawać kosztem środowiska i nas samych. A może — zamiast modernizacji — zmienić profil zakładu? Istnieje interesująca propozycja, aby na miejsce Silikatów przenieść Zakłady Budownictwa i Produkcji Materiałów Budowlanych WZSR, które jak na ironię mieszczą się w dzielnicy czasowo-sanitarny. Za 5-10 lat stanie się to następnym problemem miasta.

Nie zwalnia to oczywiście od budowy kolektora, w której winny partycypować i inne zakłady. Przedstawiciel Zakładów Silikatowych na naradzie w Augustowskim Nadleśnictwie powiedział, że może jednak łatwiej dziesięć milionów złotych przetranszować na placenie kar, niż budowę kolektora. Przy takim traktowaniu sprawy ochrony środowiska można żywić obawy o przyszłość Puszczy Augustowskiej.

BOŻENA WILCZEWSKA



Zakłady Jedwabiu Naturalnego w Milanówku k/Warszawy, znane są z wysokiej jakości swoich wyrobów. Produkuje się tu również jedwab malowany ręcznie. Jest to proces bardzo pracochłonny, wymagający dużej inwencji i precyzji. Dlatego zatrudnieni tu artyści plastycy wykonują dzieła maksymalnie 3-krotnie. I chociaż cena jednego (o wymiarach 3,5 m x 0,9 m) jest wysoka — 7455 zł — cieszą się one dużym powodzeniem na rynku, ponieważ kreacje z nich są niepowtarzalne.

NA ZDJĘCIU: Krzysztof Puchalski maluje kupon jedwabiu.

CAF — S. WOJNO

Niezwykłe szkło

W przedsiębiorstwie koncentrowanym w Tępicach (północne Czechy) opracowano dla budownictwa szkło o zwiększonej odporności cieplnej. W szkło o dwóch lub trzech warstwach znajduje się warstwa powietrza z mieszaniną gazów, która podwyższa odporność cieplną materiału. Jeszcze lepsze efekty

uzyska się w przyszłości dzięki metodzie polegającej na powlecaniu powierzchni jednej z warstw szkła cienką warstwą metalu. Wytworzona w ten sposób warstwa odbijająca promieniowanie cieplne zapewni jeszcze wyższą odporność szkła na działanie wysokich temperatur. (om)

Szukanie piękna w murach

Ciąg dalszy ze str. 1

Program studiów jako suma poglądów zespołu naukowców formował się i ulegał zmianom prawie przez cały okres powstawania Wydziału. Wspólnym mianownikiem kolejnych wersji było jednak założenie (a równocześnie konieczność) stworzenia odrębności szkoły architektury, wynikającej z czasu i miejsca jej powstawania.

W projektowaniu architektonicznym, urbanistycznym oraz przestrzennym preferencjami było przede wszystkim architekturę: zabudowę wsi i ośrodków wiejskich, niedużych miast, małego przemysłu, zespołów turystycznych i wypoczynku z uwzględnieniem ochrony środowiska.

Przy próbie oceny podkreśla się, że w większym stopniu zostały zrealizowane założenia tematyczne projektowania architektonicznego, w mniejszym zaś z zakresu programowania urbanistycznego i planowania przestrzennego. Efekt wprowadzenia np. przedmiotów dotyczących wnętrza i technik warsztatowych daje się już zauważyć, ale pozostałe jeszcze w stopniu nieproporcjonalnym do programu — jak to podsumował w swoim wystąpieniu dr Konrad Kuca-Kuczyński. Podobnie ma się sprawa z wykorzystaniem komputerów w projektowaniu i planowaniu (np. w pracach dyplomowych i pierwszych projektach) próby stylizacji regionalnej oraz załączki two-

żenia architektury ekologicznej, opartej o specyfikę regionu.

Jakie kierunki w działalności Instytutu

dominują obecnie? Można tu wskazać na kilka nurtów: planowanie i ochrona wsi, zagadnienia rozwoju aglomeracji miejskich, problematyka rozwoju budownictwa niskiego, konserwacja zabytków architektonicznych. Są to główne tematy prac studenckich dla potrzeb makroregionu północno-wschodniego. Obok tego Instytut będzie brał udział w badaniach w ramach programu rządowego z zakresu budownictwa mieszkaniowego.

Część z wykonanych prac naukowo-badawczych została przyjęta do realizacji rozpoczęto budowę Białostockiego Muzeum Wsi, studium zabudowy mieszkaniowo-usługowej Siemiatycz, kilka zadań na terenie woj. białostockiego, projekt przebudowy MPK-u w Białymstoku.

W zamierzeniach są także plany zagospodarowania przestrzennego dwóch gmin w woj. ostrołęckim (na ukończeniu jest plan gminy Filipów w woj. suwalskim), projekt przebudowy szpitala w Olecku, badania wielokondygnacyjnych budynków prefabrykowanych pod względem ich energooszczędności. Duży wpływ na ożywienie działalności Instytutu ma niewątpliwie powołanie własnej pracowni projektowej.

Zawód architekta

jak żaden inny budzi znaczne różnice zdań, powoduje dezorientację co do swego zakresu. Przez jednych uważany za techniczny, przez innych za artystyczny, w skrajnych przypadkach przez laików — architekt traktowany jest jako człowiek zajmujący się po prostu zabytkami.

Janusz Włodarczyk, młody architekt z woj. białostockiego, o zawodzie architekta w tegorocznym 2 numerze „Architektury”, pisze m.in.: „Przed wszystkim musi nastąpić zmiana w wyobrażeniu społeczeństwa, państwa i samych architektów — co ten zawód ma oznaczać. Musi nastąpić całkowita przebudowa studiów, jak również rekrutacji na nie, a dalej również organizacji warsztatu i legislacji praw dla architekta i architektury”.

Do państwa Instytut uzyskał nową siedzibę, przy ul. Krakowskiej, zajmowaną dotychczas przez administrację PB. Zapewnia to możliwość integracji studentów, pracowników i nauczycieli. Ponadto stwarza warunki dalszego rozwoju, perspektywę zwiększenia w przyszłości naboru na studia. Potrzeby w zakresie kształcenia architektów są ogromne.

Ośrodek Białostocki — wraz z trzema województwami — posiada 147 architektów. W zestawieniu z liczbą mieszkańców daje to średnio

9739 osób na jednego architekta

Aby mieć skalę porównania odnieśmy te dane do najniższych wskaźników krajowych. W najlepszej sytuacji znajdują się: Warszawa (2544) i Wrocław (2576). Kraków (2293). Najgorzej jest w Wałbrzychu, Gorzowie Wlkp., Toruniu (pozwycię) 15 tys. mieszkańców na jednego architekta.

chitekt). Średnia krajowa wynosi 6476.

A jak wyglądają na tle statystyki europejskiej? Niestety, pochwalili się nie ma czym. Zdecydowanie wyprzedzają nas RFN (934), Dania (966), Szwajcaria, Węgry, Norwegia, Włochy, NRD. Średni wskaźnik europejski waha się w granicach 2 tys. osób.

Biorąc pod uwagę promień obsługi powierzonej przez jednego architekta, również jesteśmy na szarym końcu. W Polsce wynosi on ok. 46,5 km kw., w RFN — 3,8 km, w Danii — 8,1, we Włoszech — 2,4; zaś średnio w Europie — 20 km. Na koniec tych wyliczeń jeszcze jedno zestawienie. Przyjmując przykładowo wskaźnik węgierski nasycenia kraju architektami, w woj. białostockim kadre tych specjalistów uzupełnimy za... 50 lat.

Do tej pory Instytut Architektury naszej Politechniki wykształcił 190 osób. W tym roku liczbę przyjętą do studia ministerstwo zmniejszyło do 20.

Według encyklopedii powszechnej architektura jest sztuką kształtowania i organizowania przestrzeni w realnych formach, mających na celu zaspokojenie materialnych i duchowych potrzeb człowieka.

Zawód architekta

jak żaden inny budzi znaczne różnice zdań, powoduje dezorientację co do swego zakresu. Przez jednych uważany za techniczny, przez innych za artystyczny, w skrajnych przypadkach przez laików — architekt traktowany jest jako człowiek zajmujący się po prostu zabytkami.

Janusz Włodarczyk, młody architekt z woj. białostockiego, o zawodzie architekta w tegorocznym 2 numerze „Architektury”, pisze m.in.: „Przed wszystkim musi nastąpić zmiana w wyobrażeniu społeczeństwa, państwa i samych architektów — co ten zawód ma oznaczać. Musi nastąpić całkowita przebudowa studiów, jak również rekrutacji na nie, a dalej również organizacji warsztatu i legislacji praw dla architekta i architektury”.

Aby sprostać wymaganiom stawianym przez społeczeństwo, architekt musi — podkreśla autor, powołując się na słowa prof. Lecha Niemcewskiego — posiadać idealną prawdę, piękno i doświadczenie, utalentowanie, uczciwość.

Przy coraz większym przyspieszeniu cywilizacyjnym i coraz bardziej zaważającej się specjalizacji, działalność humanistyczna i szersze spojrzenie architekta są nakażeniem naszych czasów.

ALICJA ZIELIŃSKA

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA T'GODNIA

wie tylko dobre albo złe. A jak ta polityka wyglądała? Powiedziałabym, że to jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką.

trzeba powiedzieć, że wybory te zdecydowanie wygrała. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką.

Jak dotąd wszelkie inicjatywy państw afrykańskich zmierzające do przyznania Namibii niepodległości, kończą się niepowodzeniem. Dzieje się tak głównie z powodu sprzeczności w tym samym interesie. Rzecz bowiem w tym, że mogłoby one utracić możliwość eksploatacji bogatych zasobów surowcowych tego kraju (uran, złoto, diamenty), ale nie tylko. Okazuje się także, że niepodległa Namibia może pojąć w ślady sąsiedniej Angoli czy Zimbabwe (dawniej Rodezja) i sama zdecydować o swoich sprawach. Tym bardziej, że na czele ruchu narodowowyzwoleńczego, znanego powszechnie pod nazwą SWAPO, stoi, bołowiej niechętnie ustosunkowany do polityki USA. Znamy to zresztą potwierdzenie w czasie poniedziałkowej debaty w ONZ. Przemawiając w czasie uroczystej inauguracji tygodnia solidarności z narodem Namibii, sekretarz generalny ONZ — Javier Perez de Cuellar stwierdził, że „Narody Zjednoczone zdecydowanie odrzucają próby łaczenia problemów niepodległości Namibii z politycznymi kwestiami, sugerowanymi przez Stany Zjednoczone”.

Tak więc polityka Waszyngtonu spotkała się z coraz większą surową krytyką ONZ. Zaczęła się powstawać opinia, że to jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką. To jest polityka, która nie ma nic do czynienia z polityką.

MIECZYSLAW CHAJA

„Ty, widzisz, przechodniu, amienny posąg Cyryla, syna messosa, adoptowanego przez kabięna. Tak on wyglądał, podobny był wzrostu, a teraz znajduje się między martwymi i. Umierając, sprawił, że

Smutna ta wiadomość dotarła do mnie późnym popołudniem w ostatnią niedzielę października. W łódzkim szpitalu na oddziale onkologicznym zmarł mój przyjaciel, znany białostocki pianista i kompozytor — Andrzej Stolarczyk. Przez wiele miesięcy dzielnie walczył ze straszną chorobą. Nie poddawał się w nadziei, że z walki tej wyjdzie zwycięsko. Wyczerpany silnie działającymi na całym organizm środkami farmakologicznymi nie miał już dostatecznej ilości siły, aby pracować na estradzie. Otrzymał rentę inwalidzką. Komponował jednak nadal i aranżował utwory przede wszystkim dla młodzieżowego zespołu „Nadbiebrzańskie Nutki”.

Barczo się spieszył. Podświadomość nakazywała mu tworzyć jak najwięcej po to, aby jak najdłużej po sobie zostawił. Kiedy tylko siły na to pozwalały jechał do ulubionego Goniądza aby powędrować (to jego druga poza muzyką wielką pasją) i pobawić się w muzykę z goniądzkimi dziećmi, którym skomponował sympatyczną piosenkę „Grany w gumy”. Piosenka stała się dziecięcym szlagierem „Lata z radiem” i „Telerantka”. Przygotowano nawet teledysk tej piosenki. Od czasu do czasu możemy więc na ekranach telewizorów zobaczyć dziewczęta i chłopców śpiewających przez gumę i uśmiałych dorównać im w tej zabawie pana. Te dzieci, to „Nadbiebrzańskie Nutki”, a ten pan, to kompozytor piosenki Andrzej Stolarczyk. Na wstępie napisałem — „białostocki pianista i kompozytor”. Tak było w istocie. Bo to przecież był nasz (Andrzej), nasz pianista, nasz kompozytor i nasz przyjaciel.

ANDRZEJ

Urodził się w 1943 r. w Lublinie. Po wojnie jego rodzice przenieśli się do Łodzi. Tam po raz pierwszy kazano mu usiąść przy pianinie. Wyznał mi kiedyś, że jako chłopak nie znośił lekcji muzyki, a szczególnie mozołnych „palców”. Jedyne dzięki uprzejmości matki pilnującej regularności odywania ćwiczeń przebrał przez najtrudniejsze porządki. Lubił muzykę rozrywkową i lubił jazz. W wieku kilkunastu lat mógł grać jedno i drugie tylko dlatego, że miał już dobre opalone podstawy techniki.

Wraz z kilkoma muzykującymi kolegami wybrał się w końcu lat pięćdziesiątych na wakacje na Mazury. Biwakowali wtedy nad Jeziorami Elcowymi łowiąc ryby. Przy jakiejś okazji w miejscowej restauracji pokazali jak potrafią grać. Zauważono ich na okras ulicy. Potem kontrakt urlopowy. Pracowali w Elku chyba ze dwa lata, to jest aż do chwili kiedy „skaperowano” ich zespół do białostockiego „Cristalu”. I tak oto przejechali na wakacje, a zostali na zawsze.

Andrzej poznałem 22 lata temu. Przyszedł do Klubu „Siedmiu” z propozycją zorganizowania zespołu estradowego. W restauracji grał dla pieniędzy, ale realizację swoich twórczych ambicji widział na estradzie. Rozpoczął od zakupowania instrumentów i wyszukania zdolnych i etnicznych do współpracy muzyków i piosenkarzy. Rozpoczęły się godziny i tygodnie prób. Andrzej był niezwykle cierpliwym i życzliwym, ale zarazem wymagającym nauczycielem. Bywały dni, że dziewczyny „padały z nóg”. Nie pomagały im, nie były nawet mowy o tym aby ktoś wystąpił na estradzie z niedopracowaną piosenką.

„Anasambi” nazywał się „Sigma” a to z tego względu, że kilku panów było na „S” — Stolarczyk, Skwarczyński, Sakowicz. Potem muzyki się zmieniła. Grał w zespole: Ireneusz Kwiecień, Witold Jędrzejewski, Gabryś Czarniecki, Sławek Bakin, Rysiek Imański, Sławek Jarekiewicz. Nie zmienił się tylko Stolarczyk nie i piosenkarze: Zosia Rutkowska, Irena Łaszczyńska, Olga Romanowska, Wiesława Rutkowska, Basia

Narwa epigrama pochodzi od słowa epigram, którym pierwotnie określano napis na pomniku grobowym lub na przedmiocie wytworzy, ofiarowanym bóstwu, potem także na dzieło sztuki. Epigramy układano zwykle w formie dwuwiersza, a ich miarą, zarówno w poezji greckiej jak

że żyjesz

i łacińskiej, był dystych elegijny. Za twórcę epigramu literackiego uważa się Simonidesa z Keos, liryka greckiego z VI wieku przed naszą erą. Jemu to przypisuje się autorstwo słynnego epigramu termopilskiego, umieszczonego na kamieniu nagrobnym Leonidasa i jego poległych towarzyszy.

Przypomnijmy. Jest rok 480 przed naszą erą, trwa dru-

ga wojna perska. Król Kserkses na czele stuś tysięcznej armii ciągnie na Ateny. Drogę zagrażają mu Termopile; wąski, pilnie strzeżony wąz. Ale znalazł się zdradca, który górską ścieżką przeprowadził gwardię przyboczną Kserksesa na tyły pozycji greckich. Broniący Termopile 300 Spartan i 800 Tespijczy-

ków, dowodzeni przez spartańskiego króla Leonidasa, zginęli do ostatniego w bohaterskiej walce.

Na grobie króla-wodza i jego żołnierzy miał stać kamień z napisem: „Przechodniu, powiedz Sparcie, że tu spoczywamy, wierni jej prawom”. Inny, swobodny przekład brzmi: „Przechodniu powiedz Sparcie, tu leżymy jej syny, prawom jej do ostatniej posłuszni goźdźni”.

CZAS ZADUMY

Ciąg dalszy ze str. 1

Na cmentarzu żydowskim w Brańsku wśród innych znajduje się zbiorowa mogiła z 1943 roku. Spoczywają w niej Józef Pietrzykowski, Władysław Dyonizak oraz 57 mieszkańców Brańska i okolicznych miejscowości, zamordowanych przez hitlerowców w 1943 roku.

W Domanowie, na starym cmentarzu gdzie na pokrytych patyną czasami pomnikami odczytać jeszcze można datę — 1878, pochowani są w zbiorowej mogile polegli pod Domanowem 13 września 1939 roku żołnierze 9 pułku strzelców konnych 3 szwadronu. Było ich dziewięciu.

Na obelisku cmentarnym w Starzynie niedaleko Dubicz Cerkiewnych widnieje napis następującej treści: „Zdł ułit w boju za oswobodzenie Polisy starszy lejtnant Dimitrij Georgijewicz Moskalenko (1923—1944). W Kusawie, w gminie Czeremcha jest zbiorowa mogiła żołnierzy Armii Radzieckiej poległych w 1944 roku w walkach o wyzwolenie tej ziemi. Tu spoczywa także lejtnant Jurij Karłowicz, który zginął we wal-

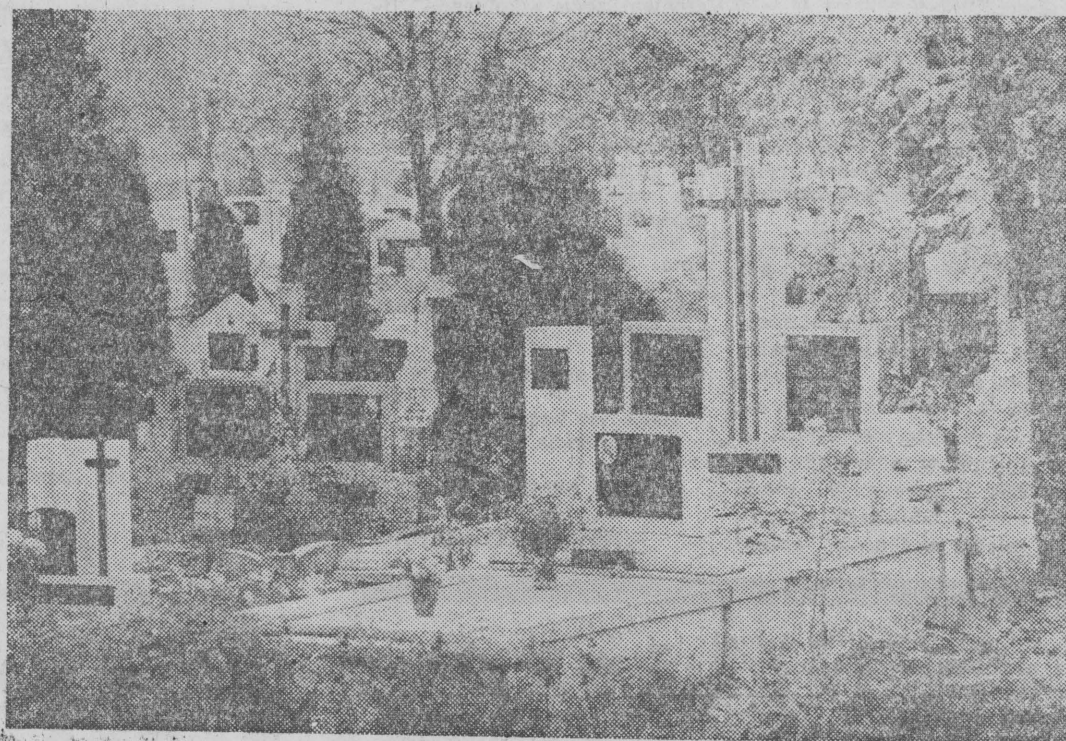
Gregorowce w lutym 1945 roku.

Dużo na naszej ziemi żołnierskich mogił. Śmierć nie wybiera. Kula dosięga w boju, na szlaku wojennego marszu, w akcji zwiadowczej. Przez nasz region, na przestrzeni lat, przechodziły różne fronty. Nic więc dziwnego, że w Gregorowcach-Malenikach, w gminie Orla stał się do dziś, położony przy drodze i otoczony z trzech stron polem cmentarz żołnierzy niemieckich z I wojny światowej.

Wymowne są to fakty, które same przez się tworzą historię — chociaż ci, od których zależał jej bieg, dawno już nie żyją.

Do osłabienia naszego terenu należy także cmentarz mużulański — miżary. Jeden z nich znajduje się na wzgórku we wsi Kruszylny.

Barczo indywidualne, techniczne spokójem są małe wiejskie cmentarze prawosławne, na których spotkać można jeszcze tak charakterystyczne wysokie, drewniane krzyże oraz granitowe obeliski zwieńczone krzyżami kutymi.



Sprawa, o której obszernie, pisze prasa zachodnia, tylko z pozoru wydaje się śmieszna: potężni menażerowie przemysłu rozrywkowego Francji i Hiszpanii toczą zacietliwą walkę o pozyskanie Myszki Miki.

Mówiąc dokładniej, chodzi o prawo pierwszeństwa w budowie europejskiego „Disneylandu”. Byłaby to już czwarta w świecie tego rodzaju „krajna cudów”, których monopolistą i budowniczym jest korporacja „Walt Disney Pro-

ductions”. W chwili obecnej rozstrzyga ona oferty wyścigania się tych dwóch krajów, a że tak „Disneyland” to kopalnia złota, nie wiec dziwnego, że obaj kontrahenci nie przebierają w środkach w konkursach do małej Myszki.

Rekiny walczą o małą myszkę...

I tak, francuski show-busness zapewnia, że jeśli decydująca będzie dla nich pomyślność „Walt Disney” będzie miał prawo korzystać z takich ulg podatkowych, jakie przysługują tylko niektórym przedsiębiorstwom krajowym. Hiszpanie ze swej strony obiecują tejże korporacji wysoką pomoc finansową (w Polsce na-

zywa się to po prostu łapówką). I ten właśnie argument może być decydujący, ponieważ menażerowie francuscy nie skrywali swego rozczarowania kiedy dowiedzieli się, że wybudowanie amerykańskiej „krajny cudów” kosztowałoby ich bagatelką, bo „tylko” 50 milionów dolarów. „No, to już przesada — powiedział jeden z rekinów rozrywki — oni myślą, że słowo „Disney” otwiera wszystkie sezamy świata. Ten numer nie przejdzie”.

metra) przyciągałby również turystów z RFN, W. Brytanii i Włoch.

„Disneyland” hiszpański byłby niejako syntezą założeń prototypu amerykańskiego „najwspanialszego miasteczka” i jego wersji tokijskiej, która powstała przed dwoma laty. Zlokalizowane ono byłoby na wybrzeżu Morza Śródziemnego nie opodal Walencji.

Kompania „Walt Disney Productions” poważnie zastanawia się nad wyborem jednego z oferentów. Komu

oddad pierwszeństwo? Gdzie budować „krajny cudów”? O to są pytania, na które odpowiedź przyniesie czas. Tak czy inaczej, mniej więcej za trzy lata Mickey Mous powinien otrzymać europejski mel-dunek. A tymczasem walka trwa — zacietliwa i bezprerwowana. Jak pisze prasa, francuski i hiszpański show-busness zajmują się przeciąganiem liny, demonstracją swoich możliwości i siły. Potężne rekiny mają ostre zęby, ale mała myszka Miki taty Walta, jak się okazuje, jeszcze ostrzejsza.

GRACJAN KOZŁOWSKI

Wystawa u Tolstoja

W Jasnej Polanie, w domu — muzeum Iwana Tolstoja otwarte nowa ekspozycja. Wystawę zorganizowano z okazji 157 rocznicy urodzin pisarza. Zwiedzający muzeum mogą obejrzeć ciekawe eksponaty: Order Świętej Anny, medale „za obronę Sewastopola” i „za pamięć wschodniej wojny 1853—1856”, portret Tolstoja — ołtarza. Wystawa prezentuje także historię zniesienia i odbudowy Jasnej Polany, miejsca, w którym urodził się genialna epopeja „Wojna i Pokój”. (BK)

Żurawie górą

Poprawkę do projektu budowy największej na wschodzie ZSRR burskiej elektrowni wodnej wniesiono — ornitologowie. Zgodnie z ich zaleceniami granice szlucznego zbiornika wodnego zostaną przesunięte nieco dalej od naturalnych miejsc legowisk czarnego żurawia. Teren zamieszkiwany przez te ptaki zostanie natomiast uznany za strefę rezerwatową.

(APN)



Pokazując swoją legitymację Związku Strzeleckiego z 1937 r., wystawioną na nazwisko ALEKSANDRA SWIDERSKIEGO, ze słowami przysięgi: „Służyć będę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej do ostatniego tchnięcia”; legitymację dokumentującą przyznanie Odznaki Grunwaldzkiej i Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski; legitymację Inwalidy Wojennego, gdzie w rubryce polecono: Armia Sojusznika, obozy jenieckie, ruch oporu, hitlerowskie obozy koncentracyjne — „łącznie 3 lata 10 miesięcy”. Ale mówić nie chce. Nie dziś. Może jutro, może za tydzień, gdy przywołany wspomnieniami ból nieco zelżeje? Kiedy już taki dzień nadchodzi, słuchamy, nie przerywając. Szczęśliwi, że podobne przeżycia udziałem naszym nie były, nie są i...

Pochodzą z małego gospodarstwa. W 19 roku byłem wzięty jako poborowy do radzieckiego wojska. Gdy rozpoczęła się wojna niemiecko-radziecka pojechałem na front. Po jednej z walk trafiłem do niewoli. Siedziałem w łagrze we Lwowie. Uciekłem. Wróciłem do domu. Najpierw ukrywałem się, potem wstąpiłem do partyzantki. W czasie oblężenia zapałem mnie. Siedziałem w łonzymskim więzieniu. Stąd wywieźli do Gross-Rosen (Rozoginica to nazywali). Pracowałem w kamieniołomach. Potem trafiłem do Heibau — w fabryce samolotów pracowałem. Zmówiłem się z jednym ruskim, uciekliśmy. Pierwszej już nocy rozeszliśmy się na dwie strony. Jego zapałem prawie zaraz. A ja 2 tygodnie szłem nocami w stronę Polski. Na Odrze wzięliem na Niemców no-cą. Dali mnie na zandarmie, potem do gestapo. Posadzili o szpiegostwo. Razem z 15 innymi przywieźli do obozu. Wszystkich rozebrali, a mnie zatrzymali. Co mnie czekało? Powiedział mi jeden Polak, że jeśli ucieknę z obozu — lepiej się przyznać, bo inaczej żywcem spalą. Powiedziałem, Słotkowski do karnej kompanii, „strafkommando”. Po 6 tygodniach znów wywieźli, do Langensalza. Też pracowałem w fabryce, ale gdy miasto zbombardowano, skierowano nas do Buchenwaldu. Potem przywieźli do O-

ści radca. A nas, czyli resztę, gnali do głównej bramy. Tam SS-mani stali z pistoletami. Kogo przepuścili, tego przepuścili, a innych — na prawo. Mnie puścili. Wyszłem na szosę, ustawiliśmy się w piątce, trzymaliśmy się pod pachy. Cisza zapadła, milczenie. Dopiero po chwili podejmuje: — Wtemczas na szosie ujrzałem: krwawą była ziemia. Po jednej stronie i drugiej rowy zapelnione trupami. Każdy z nas był słaby. Dojcz podskoczył, dał jednemu barkiem „barana”, to cała piątka z kolumny wyleciała i zaraz strzelali. Barczo dużo widziałem, jak strzelali. Ale raz... strzelił w głowę. Blisko stałem: ten strzelił, a ten stoi i nic. Dopiero drugi podciął, automaatem pojechał. Czeszka spada, może... Jego wyraz twarzy do dziś jest. Do wagonów nas zapędzali. W środku drutami odgrodzone miejsce dla posterunkowego, a my: po jednej stronie 40 i po drugiej. Koło 2 tygodni nas więził. Buraków, do surowych kartofli wrzucili, czasem wody. Podczas podróży Amerykanie nas zbombardowali. Nie wiedzieli przecież kogo. To był duży skład, z 2 lokomotywami, z przodu i z tyłu. W jednym wagonie w tym zamieszaniu wartownika przyciągnął do ogrodzenia, wyrzucił pod pociąg. Z tego wagonu wszyscy zaczęli uciekać. Został tylko tzw. „muzulmanin” — niezdolny już do niczego. Na

Lata grozy

święcimi. Stamtąd trafiliem do Dachau i tu doczekałem wolności.

Co pamiętam? Szczegóły, obrazy, od których chciałbym się uwolnić, a nie mogę.

Po przywiezieniu do więzienia w Łomży było bicie, wypytywanie: z kim się spotykałem, kto przychodził? O wodzie mowy nie było. Każdy jeden brudny, zaroiłszy; ni-czym bandyci wyglądaliśmy.

Do obozu nas przywieźli w bydlęcych wagonach. Na miejscu wygarnęli i zaraz musztra. Wielu ludzi rozum postradało, z mety, ogłupieli. Na miejscu ich zabijali. Potem zrobili segregację: kto do pracy zdolny, kto nie. Ci drudzy — z mety zniszczeni. W gazonach.

Apel był i latem i zimą. Rano i wieczór po 1,5—2 godziny. Pracy było co dzień 12 godzin najmniej. Raz na dzień, drugi tygodni — na noc. Dali paszaki z pokrzywniaków, bielezia postrzępiona i klompy. W bloku 700—800 osób. Łóżka 3-piętrowe. Jeden koc, poduszka z pochylonej deski. Nie opalano było, ale ciepło w środku, bo ludzie oddechali grali. Na terenie obozu zawsze był zapas trupa: 5 tysięcy. Nie nadawali chować. A bratko im ludzi do paleniska? Lagerführer przychodził. Dopisywał na tablicy, ile z jakiego bloku wziął. A to z kolei — do kapo. Wybierał spośród pracujących, ile trzeba. Pozostali musieli nieść ciała zabitych na miejsce apelowo. „Ladunek” też z nocy był. Ludzie przecięli schorowani, wygłodzeni — po których nocy już nie wstawali. Zawsza była pod oknem steria. Na apelu rannym i wieczornym staliśmy, a nieboszczyki — ułożone w szeregu. Raportführer sprawdził, czy stan się zgadza. Nas to pracy, a ich do krematorium.

Myliliśmy się ludzkim mydłem. Nie pienieło się, szorstkie jakiek. Jak palito się, dym był zagęszczony, siedzi w górę strumieniem i rozgonić się nie mógł. A jak ciędnienia nie było, kładli się na obóz. Słodka jakby jakby.

W strafkommandzie w Gross-Rosen był Niemiec. Paul się nazywał; gruby chłop. Rano zabił człowieka, rzucił pod stół, nogi oparł, dopiero rano jadł. Przygłodził się mu. Takie też są ludzkie. Z 16 nas jeden wzięty był na łanuch — sztyrderstwo takie robił. Wziął na plac apelowy, a jego na tym łanuchu, jak psa, prowadził do szubienicy. Odczytywali we wszystkich językach — i po czesku, i po rusku, i po polsku — wyrok: uciekł z pracy z Niemiec do Polski; zapał go, bronili się widmami. I za to — na szubienicę. Wieszali go na dwu hakach. O tu, na szyi je zaczepiali, 17,5 minuty wiesielec wisi. Jeszcze za nogi targali. Innych widziałem jak wieszali. Ale bez haków. Szyna kolejowa na słupach i nie pojedynczo. Naraz 15 i więcej.

Jak szliśmy z Buchenwaldu do stacji kolejowej — oboz już likwidowali — to z 6 km. W obozie był jeszcze odgrodzony teren, blok tam był czy dawa, gdzie Żydzi — fachowcy chodzili. Jak Niemcy opuszczali obóz, strzelali do nich, a ci z gołymi rękami na druty

Straszny tyfus tam panował — tę chorobę brudactwo przynosi. Amerykanie zaraz po-jemniki ustawili z proszkiem i wszelkie paskudztwo, wszę np., się uspokoiło. Ja w tym czasie jak pijany chodziłem. Tyfus już brał. Przyprowadzili 80 Niemców, szpadle dali i porządku mieli robić na terenie obozu. Na mundurach jeszcze ślady swastyki mieli. „To ci, co nas męczyli!” — powiedział mi się. Jak tylko powiedziałem, zaraz za szpadle inni chwytali i...

Zostałem wzięty do szpitala. Z 5 tygodni tam byłem. Przez tyfus i tzw. czarną krostę i udar słoneczny. Po wojnie byłem tylko w Oświęcimiu. Wieceń składałem, ludziom tłumaczyłem, pokazywałem. Tam w gablocie nasze zwyciężenie, rzeczy są. Jakem spojrział...

Już długo po wojnie wzywałem mnie do Biura Badań Zbrodni Hitlerowskich, bym pojechał do Niemiec w roli świadka. Powiedziałem: „Nie”. Czy Pani rozumie, dlaczego? Ja już po prostu nie chcę się bać więcej drugiego człowieka. Choćby siedzącego na ławie oskarżonych...

Mieszkam w Gielczynie kŁomży. Czasem z dziećmi, młodzieżą się spotykam. Słuchają. Są pod wrażeniem. Ale czy zawsze pamiętają będą...

NINA OMELCZENKO

Dzieci przyrosły mi do serca

Ciąg dalszy ze str. 1

Koszula klei się od potu, jego kropki spływają z twarzy, ale nie ma na niej krzyty znużenia, zmęczenia, przebiegłości. Czujność, tylko, wrażliwość imponująca, opanowanie. Miał by tak ze dwu Eckertów na stałe...

Szkola ideał

Co ten człowiek w sobie ma? Przyjechał do obcego sobie miasta, przywiózł skrzynię ubrań, poubierał w nie gromadę dzieciaków i oto są. Kolorowe, skupione, potrafiały śpiewać, recytować, grać, nie czym scenicznymi bywały. Czy to na pewno te same dzieci, które prezentują się na okolicznościowych akademiach z dukającymi wierszykami, nieskładnymi składankami? Tam równocześnie, układni do przesady, a tu: energia, żyłka twórcza, za grosz tremy. Więc co to za człowiek ten Alex Eckert?

Na co dzień, u siebie w szwajcarskiej Bazylei, jest dyrektorem prywatnej szkoły. Tylko jak ją nazwać? Najtrafniej byłoby: artystyczna. Dzieci uczą się bowiem nie tylko gry na instrumentach, ale i śpiewu, rytmiki, pantomimy, fotografii, malarstwa. Słowem wszystkiego, co składa się na pojęcie twórczości, co wyzwała w człowieku chęć uwzniewienia się, wyzwolenia. Jest także twórcą Fundacji „Muzyka i dziecko”, której założeniem jest wypełnienie dzieciom czasu wolnego, nauczanie sztuki organizowania życia w sposób czynny, poznawczy. Sam studiował m.in. Instrumenty perkusyjne w konserwatorium, potem był „szeregowym” pedagogiem. Zafascynował się swego czasu Carlem Orffem — muzykiem i pedagogiem, głoszącym idee syntezę wszystkich sztuk. Przejął ją, wzbogacił, przetworzył na własny język praktyki. Teraz korzysta z niej jednorazowo z 1000 dzieciaków w jego szkole, nie mówiąc o tych, których uczy w czasie podobnych jak po Polsce wojazy zagranicznych.

Szkola marzenia. Dzieci uczą się w małych grupach, 5 lat w klasach podstawowych i dopiero potem wybierają główny instrument. W szkole jest orkiestra dziecięca, młodzieżowa, chór, grupa teatralna, pantomimiczna — można wybierać i przebiegać. Przygotowują spektakle, koncerty, popisy. Średnio dwa razy w roku występują w teatrze w Bazylei. Jest kilkunastu nauczycieli, ale i rodzice nie stoją z boku: włączają się do realizacji pomysłów, żyją sprawami szkoły.

Dzieci są podobne na całym świecie, twierdzi Alex Eckert. Błąd polega na tym, że naucza się je głównie rozkazem, nakazem, zakazem. Nie są wychowywane tak, by mogły kreatywnie tworzyć coś od siebie. On zaś chce udowodnić, że można inaczej. Chcesz coś przekazać, to nie krzykiem, ale przykładem własnym, wciąganiem w zabawę. W jego szkole nie ma dystansu między dziećmi a pedagogami; kontakty są otwarte, pełne serca. Kształcenie opiera się na oddziaływaniu poprzez uczucia, sferę emocjonalną, spokojnie, czasem na wesoło, żeby maluchy nie załamywały się przy pierwszych niepowodzeniach. Nie selekcjonuje się też dzieci według zdolności, by dać szansę również nieco słabszym.

Przed premierą spektaklu „Gucio i złota gęś” w Łomży pracował z dziećmi przez około dwa tygodnie, korzystając z pomocy nauczycielek J. Mierzejewskiej i W. Masłuk. Próbował przekazać dzieciom radość tworzenia. Na początku było kiepsko. Owszem, słuchały, wykonywały co trzeba, ale bez zapału. Spróbował porozmawiać, wyjaśnić im, pomógł: dzieci zaczęły wkładać w rolę własną interpretację, bawić się nią.

Radość niesie mi dzień

Nauczyciele, którzy mieli najwięcej okazji, by podpatrzeć metody Szwajcara nie kryją dlań podziwu: — Pan Eckert nigdy nie denerwował się na dzieci. Był, owszem,

wymagający, ale cierpliwy. Jako rzecz naturalną przyjmował informację, że np. dziś próba nie będzie w sali, bo nie ma wolnej, ale na korytarzu, czy w jakimś zakamarku. Najważniejsze były dzieci i praca. Jeśli na obiad dostał naszą szkolną zupkę, powrócił na posiłek do bursy, w której mieszkał, uważał za stratę czasu.

Zyskały też dzieci, które miały okazję przyjrzeć się działalności artystycznej nie

wymagający, ale cierpliwy. Jako rzecz naturalną przyjmował informację, że np. dziś próba nie będzie w sali, bo nie ma wolnej, ale na korytarzu, czy w jakimś zakamarku. Najważniejsze były dzieci i praca. Jeśli na obiad dostał naszą szkolną zupkę, powrócił na posiłek do bursy, w której mieszkał, uważał za stratę czasu.

Ol, jakże nam smutno jest

Tak właśnie śpiewali mali aktorzy, żalując księżniczki, która nie umiała z niczego się cieszyć. Ale i dorosłym, śledzącym historię narodzin spek-



Alex Eckert przy dyrygenckim pulpicie.

od strony np. telewizyjnego ekranu, ale bezpośrednio. Tych przeżyć nie zastąpi najlepsza lekcja, pogadanka. Dzieci nauczycielom, którzy dokładali starań, by wszystko szło składnie, mogli pokazać swoje, znajomym, całemu środowisku. Na co stać łomżyński młodzież.

Premiera. Pełna sala. Gdy rozbrzmiewały pierwsze tony opery, wszystkie wydawały się tak proste, aż dziw, co to w końcu wielkiego przygotować takie przedstawienie? Taka sobie opera z udziałem stu kilkudziesięciu dzieciaków, które nigdy wcześniej na scenie nie były. Wybrano je wprawdzie z około 2,5 tys. uczniów, ale... Więc cieszymy się, że mamy taką zdolną młodzież, i nauczycieli, i rodziców i entuzjastów. Zdopin-

taku nie brakło powodu do żałości.

...np. wtedy, gdy członkowie Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej przypominali „bardziej amatorów niż fachowców”, a dyrygent „wyskakiwał” z siebie, by utrzymać rytm nie tak znów skomplikowanej melodii.

...również wówczas, gdy dziennikarze TV próbowali udokumentować fragment spektaklu, chcąc pokazać na wizji innym, że można i co można zrobić z dziećmi, gdy się chce, a o mało nie musieli uczestniczyć w pojedynku na smyczki i kamery. W sumie na małych ekranach ukazała się relacja bez nutki granej

przez ŁOK. Opera bez muzyki? Można i tak, gdy brakuje pieniędzy — money na kalfonę.

...wtedy, gdy kierownik artystyczny całości, Czesław Kwieciński, całość premierową oblał z przodu i z tyłu utworami, które „Ja sam skomponowałem”.

I tak na początku zaszerwował widzem propozycję hymnu Łomży, którą jedna z ósmiolatek oceniła lapidarnie: — Oni chyba się zacięli, że w kółko tę samą frazę grali. Na zakończenie zaś, gdy sala i scena spontanicznie dziękowały dyrygentowi, A. Eckertowi, kierownik artystyczny całości przerwał czułości, odgonił tych, którzy chcieli dołączyć jeszcze słowo wdzięczności i ożnajmiał, że oto za chwilę wykonana zostanie dziecinną pieśń, „która została napisana w maju przeze mnie”. Niektórzy mało się nie spłakali, słysząc: „Pszczelarzu polski podaj mi dłoń, razem pójdziemy w ten świat...”

Co tam przy niej opera dziecięca! Sześć artystycznych pomysłów także o osłodzi. Szwajcarscy goście otrzymali po stoiku miodu ze sklepu i „kropkę” z prawdziwego ula. Niestety, zabrakło na torebkę i publika jęknęła, widząc dary zapakowane w papierzyśko pochodzące, ani chybi, z odzysku surowców.

...wtedy, gdy człowiek liczy czas. Teksty rozdano dzieciom na parę tygodni przed zakończeniem roku szkolnego. Uczyli się same przez wakacje, potem przez 2-3 tygodnie września ćwiczyli z nauczycielami i Alexem. A więc nie tak znów dużo czasu potrzeba. Ze też przez 10 lat istnienia województwa nikt go nie znalazł.

Nie dajmy się jednak smutkom. Wszystko przed nami. Korzystajmy z myśli, którą ze sceny wielokrotnie rzucała młodzież:

Radość, uśmiech i wiele barw niesie mi każdy dzień, tyle szczęścia jest wokół, że znika każdy cień.

NINA OMELCZENKO



W Opolu zakończył się XII Ogólnopolski Festiwal Teatru Lalek. Impreza zainaugurowana w 1962 roku i odbywająca się co dwa lata, jest najpoważniejszym przeglądem dokonań polskiego teatru lalek. W tegorocznym festiwalu brało udział 7 teatrów, wśród nich — Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie, który przedstawił „Czerwoną cza-

peczkę” Hanny Januszczyk. Spektakl — opracowany do prezentacji w przedszkolach, z oszczędnością ale bardzo pomysłową i przełamującą, do wyobraźni scenografią — został bardzo dobrze przyjęty przez młodych widzów.

CAF — K. SWIDERSKI

TEATR

Gdyby antyczny amfiteatr mógł być pomieszczony w białostockim teatrze, wówczas Ajschylos zastąpiłby Jerzego Andrzejewskiego, a jakiś dionizyjski koryfusz — Jacka Andruckiego.

Teatr ostał się jednak w posiadach, za to na użytek „Prometeusza” został przekomponowany. Już nie tyle scenograficznie (Marian Fiszer — scenografia, Andrzej Dworakowski — opracowanie graficzne programu i wystawa w foyer) co duchowo, że nie powiem ideologicznie.

wszystkich cech, ponieważ widać w nim, podobnie jak ludzi, przeznaczenie. Cała ziemskość Olimpu ujawniała się w ich duszach, jakże roznamienionych, jakże bliskich rodzajowi ludzkiemu.

I na tym tle — Prometeusz, choć przykuty do skał Kaukazu, tu w Tessalii obecny stał się pamięcią o swej przemocą, zrzuconej boskości, swoim buncie, odwadze, żarliwości i nieustępliwości.

Przedstawienie zaczyna się brawurą. Może publiczność tego właśnie podświadomie oczekiwała (po takiej reklamie)? Fakt jest, że czuje się nareszcie szeroki oddech, rozmach, jakby otrzaskała się z zakorzenionym partykularyzm.

kiego przekonania. Sprytny, przebiegły, koniunkturalny i lekkością traktuje sprawy niezapominając jednak ani na chwilę o posłuszeństwie i szlachetności. Ale przecież na moment odkłada przecznię swego kaduceusza, wtedy gdy rozmowa z Herą (Allegia Telatycka) staje się niezbyt bezpieczna.

Dopiero jednak muzyka przywraca przedstawieniu racjonalne proporcje. Nie są to przelotne dźwięki mile pieścące ucho, nawet wtedy, gdy pobrzmiewają w nich nuty ludowe czy „olimpijsko-salutowe”. Muzyka nie jest równoważeniem przedstawienia, ona w nim też tłem dla niego. Ona w tym spektaklu gra na równi z aktorami. Jest tak moment, gdy śpiewa rolę nieposłuszną i wtedy wydaje

Złoty medal dla muzeum

Ostatnio białostockie Muzeum Wojska odwiedziła grupa polskich i radzieckich oficerów Wojsk Ochrony Pogranicza. Interesowali się oni historią i działalnością muzeum oraz ekspozycją ukazującą wysiłki mieszkańców północno-wschodniej Polski w walce o wyzwolenie narodu i społeczeństwa. Goście zapoznali się także z Galerią Rzeźby Batałistycznej Edmunda Małkowskiego, galerią „Wojsko Polskie w sztuce ludowej” oraz wystawą „Pejzaż wileński”.

W uznaniu osiągnięć w działalności badawczej i propagandowej oraz owocnej współpracy z Podlasko-Mazurską Brygadą WOP, zastępcą dowódcy WOP — generał bryg. STANISŁAW BRODZIŃSKI wyróżnił białostockie Muzeum Wojska złotym medalem „Za zasługi w ochronie granic PRP”.

Bezdomna gwiazda

Gwiazda piosenki amerykańskiej, Madonna, postanowiła nabyć dwupokojowe mieszkanie w Nowym Jorku za milion dwieście tysięcy dolarów. Do transakcji nie doszło z powodu sprzeciwu mieszkańców budynku. Argumentowali oni, że fotoreporterzy i ciekawscy zburzą spokój w tej wystawnej budowlę przy Central Park. W przeszłości również inne znane osoby miały z podobnego powodu kłopoty z kupieniem mieszkania w Nowym Jorku, w tym były prezydent USA, Richard Nixon.

Scena miała autentyczną łączność z ulicą, a myśmy, tzn. widzowie, siedzieli w środku, jako owo ludzkie plemie, uradowane z otrzymania ognia. Cieszyć się ogniem z rydwanu słonecznego, to mieć pełną świadomość, która daje z kolei pewność siebie i skłonność do krytycyzmu. I w tym tkwi niebezpieczeństwo, którego za wszelką cenę chce uniknąć wszechpotężny Zeus. Wydaje więc rozkazy, ustawia straż, czyniąc swój boski Olimp państwem (?) wzorowego, zastrzeżonego nadzoru.

I cóż? Nawet wśród politeistycznych bogów rodzą się myśli, przypuszczenia i pytania o granice boskości i niepojęte wszechwładzie, o los tych, którzy przegrali i szaleństwa tyranów, o możliwość ugodowego pojednania i wolę nieprzejednanego.

Czy słynna góra w Tessalii mogła nieświe tak przesłania?

Sceniczny Olimp był chyba bardziej sobą niż to wynika z mitologii. Boskie kukły osłaniały tylko winy, występki i zbrodnie. Bogowie chociaż nieśmiertelni i wszechmocni nie pozbawieni byli tych

Już pierwsza scena, wprowadzona dodatkowo z pełną zresztą świadomością reżysera (podobnie jak zakończenie), posiada duży ładunek emocjonalny. Zapowiada, iż Temida (Hanna Winlarska) występująca gościnnie i Prometeusz (Rafał Zabiński) będą w stanie unieść ciężar przedstawienia nie tylko przebieg z racji charyzmy otaczającej te dwie mitologiczne postaci.

Jednakże w miarę rowoju ciążę jeszcze zajmującej akcji, gdy dochodzi do jakże zmiennego i sugestywnego dialogu Temidy z Prometeuszem o dopełnieniu się kary i złudzie wolności, widownia, przytłoczona może zbyt dużym ładunkiem tych ważkich przecięt słów, jest już jakby trochę zmęczona. Winlarska nadto dobrze spełnia swą rolę w prologu i zakończeniu.

W tej części wolałbym widzieć Allegię Telatycką.

Co może ożywić nieco publiczność to urodziwy Hermes (Sławomir Józwił) i jego kaduceusz, którym pragnie usmierzyć spory, w sposób jednak nie wynikający z głębo-

że to ona jest główną bohaterką „Prometeusza”. Jacka Kaczyński i Jerzy Nowicki mają w tym swój udział.

Reżyser Jacek Andrucki nie po raz pierwszy sięgnął po „Prometeusza” Jerzego Andrzejewskiego. Czy tekst teatrowy pod względem dramaturgicznym jest najlepszy? Może właśnie to wątpliwość spowodowała, iż próbowałem wesprzeć się fragmentami utworów Cesare Pavese i Zbigniewa Herberta? Może właśnie dlatego szukając innych rozwiązań upożyczyłem ostatniej scenie Hainę Winlarską na Pietę przekształcając przesłanie Pana Cogito?

Całe przedstawienie poprowadzone jest energicznie, czasem suchawie, czasem zaczepnie, ale przede wszystkim miętnie, a to dowodzi, że reżyser pragnie żarliwego dialogu z publicznością, ale o nas samych, współczesnych.

SPECTATOR

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki, „Prometeusz” Jerzego Andrzejewskiego. Adaptacja i reżyseria Jacek Andrucki, premiera 28 października 1985 r.

EKSPOZYCJA

I znów, jak co roku, w salach białostockiego BWA — wystawa poplenerowa. Tym razem po raz dwudziesty, bo tyle plenerów odbyło się dotąd w Białowieży.

To, że mieszkańcy tej puszczalskiej miejscowości są obrażeni na artystów i organizatorów (czego wyrazem była niedawna krytyczna notatka na ten temat w naszej gazecie) za to, że gospodarzom nie pokazano w pierwszej kolejności poplenerowego pleneru, przemawia tylko na ich korzyść. Oznacza, że żył się już z tą formą artystycznego oddziaływania, mają do niej (tzn. artystycznej formy) pełne zaufanie oraz, że traktują plener jako nierozłączną częśćkę środowiska kulturalnej egzystencji.

Inna sprawa, że skoro nie zgadzali się terminy, należało choć w trakcie pleneru pokazywać sukcesywnie białowieżanom powstające plenery. Stało się jednak inaczej, może trochę niezgrabnie, ale z pewnością nie ze złej woli. Skoro jednak góra nie przysłała do Mahometa to Mahomet przyszedł do góry. Na otwarcie poplenerowej wystawy przybył m.in. naczelnik gminy Białowieża — Eugeniusz Pawluczuk, ten, w którym artyści plastycy mają gorącego orędownika sprawy utworzenia na skraju — szczytowej galerii sztuki współczesnej ze zbiorów poplenerowych prac.

Ale wracając do ekspozycji. Przedstawia ona to, co było najważniejsze dla dwudziestu z górą

malarzy — uczestników pleneru Białowieża 85.

Na ile jednak Białowieża była dla nich czynnikiem inspirującym? Kto i jak korzystał z bagażu własnych doświadczeń? Kto przyjechał z pomysłem, a komu dopiero monumentalna przyroda otworzyła oczy, czy wręcz jakby ślad pozostawił ów pobyt na przyszłość twórczości? Jakże fascynujące były udziałem malarzy w roku bieżą-

rośliność i zwierzęcy otaczających ziemską kulę mówią jak ten świat powstaje, ale też jakie grozą mu niebezpieczeństwa. Istniejąca w tym pewne fazy zamykania narodzin, rozwój, wiek zły — wiek harmonii, upadek oraz całkowita zagłada. Jakież reperkusje gwiazdnych wojen?

Swoje wizje technokratyczne rozwija Lech Okołów. Czy możemy istnieć bez automa-

ma inną wymowę, bo każdy z nich zawiera inną trapiącą artystę myśl.

Twórczość Jerzego Lengiewicza to niewątpliwie nieustanne i namętne przetwarzanie własnych wizji o przyrodzie, nie pozbawione wyrafowania i artyzmu. Jest w jego plótnach również odniesienie do nas samych, naszych marzeń o spełnieniu i nie tylko duchowej więzi. Bloki, prostokąty, labirynty otaczają to, co stanowi jądro naszego jestwa. Jak opanować ów chaos, zmusić własne ciało i myśl, by poprzez te wszystkie struktury uzyskać pewien komfort życia? Allegia Chorodej nie odpowiada na to jednoznacznie, najwyżej coś sugeruje.

Gdyby wymienić wszystkich twórców i ich prace jak choćby Wiesława Jurkowskiego z jego metaforyczną dziewczyną-nakłonem, Andrzeja Skoczylasa z portretami w „poświacie”, Stanisława Mazurka z frapującymi pejzażami, Olgierda Biernackiego z sugestywnym portretem, a także Janusza Debisa, Eugeniusza Geno Małkowskiego, Mieczysława Małkowskiego, Witolda Kolbana, Maril Kraszewskiej, Roberta Karata, Macieja Milewskiego, a także prace Włodzisława i Niemców — ułożyłoby się portret kompozycji nie pozbawionych treści, wieloznacznych symboli i przesłań.

Czy obrazy te mogłyby powstać w innych, niż białowieżskie warunkach? Z pewnością tak, ale czy byłoby wówczas plenerowe?

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Wizje bardzo osobiste

czy? Jakimi tematami były przez nich podejmowane i jak to wyrażali? Czy swoje własne wyobrażenia konfrontowali z tym, co jest najbardziej aktualne, co nas cieszy, boli, irytuje? Jak głęboko sięgała myśl tych, którzy z widoku jesiennej puszczy mieli wybrać bardzo osobiste wizje i zamknąć je w barwach, kształtach, kompozycjach.

Niektórzy spośród artystów twierdzą, że takie uczestnictwo ma swoje wymierne korzyści. Odsłania intelektualnie, jest źródłem nowych koncepcji, zachęca do tworzenia.

Zgromadzone w BWA prace układają się w swoiste kompozycje. Niemal każdy z artystów prezentuje co najmniej 4-5 obrazów. Mają one swoją fabułę, choć nie zawsze.

Obrazy Heleny Tchórzewskiej „utkane” z misternych, jakby japońskich motywów

ów i komputerów? Pada odpowiedź przecząca. Gdzieś jeszcze pozostał folklor, „ruśniana Kaśka”, orzeł, a może sokół — tylko na jak długo? Z mistycznym — filozoficznym malarstwem Radwana Pakowskiego wyczerpać można m.in. myśl: jakie życie, taka śmierć. Powiedzenie dość obciążające choć chyba trafnie ujmujące to, co widzimy na plótnach. Czy są to może ludzie chorzy na AIDS, forsujący jakieś kordoby, granice, by po ogromnych trudach uciec? Czy tam poszła cie cieplenia?

W cyklu pejzaży Anatola Korzuna odnajdujemy groźną, pesymizm, wiele niedomówień. Każdy obraz z osobną

Tele — morele

Telewizyjny Kurier Województwa parę miesięcy temu trafił już na nasze łamy, jako przykład żenującego braków, zawodowej indolencji, w jakie częściej — o ironio — óbach pletniowania niegospodarności, marnotrawstwa etc. Jak należało się spodziewać, zespół redagujący ten półgodzinny, często jakający się „korowód sukcesów i optymizmu”, nasze uwagi puścił mimo uszu, prywatnie tylko starając się wytrącić autora insynuacji, z różnym zresztą skutkiem. Natomiast wyraz audycji, jej merytoryczna zawartość, język prowadzących, tudzież propagandowa wartość przedstawionych „reportaży” to wszystko pozostało na poziomie tym samym czyli prawie nijakim. Psującymi natomiast nerwy wszystkim tym, którzy narażeni są na oglądanie podobnych stworzków, czy to z braku innych propozycji telewizyjnych czy też z lokalnego choćby tylko patriotyzmu.

Poniedziałkowy „Kurier” z 21 października był kolejnym potwierdzeniem każdej z wyżej przekazanych opinii. Redaktor C, który po raz kolejny wybrał się na podbój Ziemi Łomżyńskiej popełnił w tym programie sze trzy produkcje żywcem wyjęte z lat szesnastu minionych, czyli gdzieś tak z roku 1975. Może owych produkcji było więcej, ale z

„nadmiaru wrażeń” wszystkich nie jestem w stanie pamiętać.

Ze względu jednak na szczególne walory na długo w mojej pamięci pozostała materiały z jakiejś firmy handlującej kartoflami i cebulą gdzieś m.in. wypowiedział się wiceprezes Karuszewski (?) i jeszcze ktoś, kogo zapominano podpisać; z Muzeum Okręgowego

go, gdzie dyrektor Kulicki (?) opowiadał o ślicznych piórkach ptaków z Kotliny Biebrzyńskiej, zaś red. C. lamentował, że młodzież nie garnie się do podziwiania ornitologicznych okazów, a także coś o sukcesach łomżyńskiej służby zdrowia. I to był właśnie cud nie z tej ziemi, dosłownie majsterzyk dziennikarskiego brakorobstwa, odwalania nie lubianych lekcji, czegoś tam jeszcze, co kto chce niech sobie w tym miejscu powie a z pewnością będzie pasowało jak ulał.

Na samym początku owej „audycji” pewien młody człowiek, pastwiąc się nad „Kontaktami”, przekazał m.in. fragment wywiadu z ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej, który stwierdził, że do budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego władze wojewódzkie nie dołożyły dotychczas złamanej złotówki, że już dziś nieaktualny jest kolejny termin

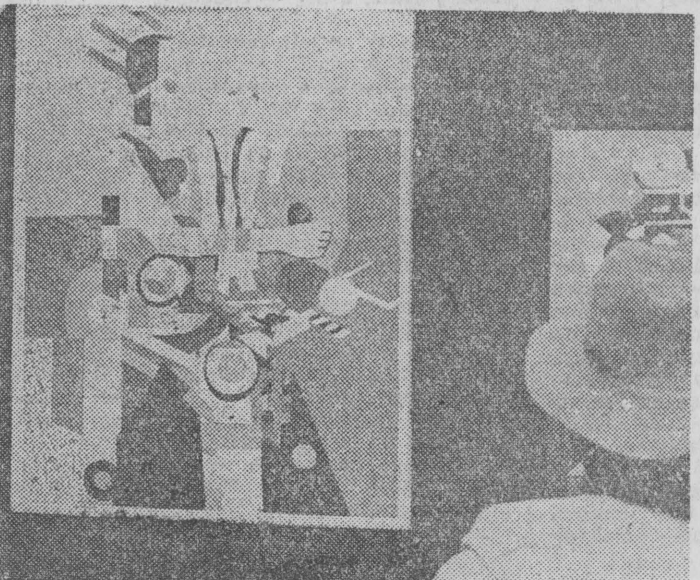
przekazania obiektu do użytku w 1988 roku, że... Wystarczy. Redaktor C. jednak ciągnie wicewojewodę na tę dawno skompromitowaną budowę, ustawia pod słamazarne rosnącymi ścianami na tle słamazarne poruszających się robotników i skazuje telewizorów na kilkunastu minutowy festiwal „oratorski” o sprawach wręcz niemożliwych. Otóż z ekranu dowiadujemy się m.in., że konto Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia zwiększa się co roku dlatego, że ludzie widzą jaki

piękny będą mieli szpital; dlatego nie żałują złotych.

Jestem w stanie zrozumieć przedstawicieli administracji państwowej, szczytującego się owymi sukcesami (?). Nie rozumiem jednak dziennikarza, który decyduje o sposobie przekazu określonych informacji, tak uparcie dążącego do... No właśnie — do czego? Można by na wszystko machnąć ręką. Można by, gdyby nie to, że również te półgodzinne przecięt produkcje w poniedziałki i piątki kójarzą mi się — nie wiedząc czemu — z grubymi tysiącami złotych; pamiętam już zmarnowane nerwy wielu oglądaczy. A tymczasem ważni ludzie do telewizji już przepuszczają żadnej okazji aby ponarzekać o braku pieniędzy na taśmy, paliwo, kamery, magnetowidy itp.

Wspomniałem kiedyś, powiem raz jeszcze: dziś bierze, że Telewizyjny Kurier Województwa robi ten sam zespół ludzi, co Telewizyjny Kurier Warszawski. „Warszawiak” od wielu już miesięcy uchodzi za jeden z najlepszych programów telewizyjnych. Tempo, bogaty serwis, ciekawi goście — to tylko niektóre atuty tej popularnej nie tylko w Warszawie audycji. W „województwie” robi się dla prowincji. Dla tych, którzy i tak znają się na niewielu sprawach, a na telewizji już najmniej. Można więc sobie potołgować, a przy okazji — zarobić. I to jest, wydaje się, główny cel istnienia TKW.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Fragment ekspozycji po białowieżskim plenerze.

Fot. KRZYSZTOF SWIDERSKI

[illegible]

Inna sprawa, że powstanie i zastosowanie obcas było tragicznym w skutkach i po dziś dzień nieodwracalnym nieporozumieniem. Rzecz w tym, iż „dziki” niemu stopa przybiera nader niefizjologiczną postać, co w efekcie daje często rozmaite schorzenia kości, śródstopia i palców. Ale

Jajko kurze jest ważnym składnikiem menu mieszkańców ziemi. Jak obliczyli dietetycy zachodniouoeprojscy, rocznie w świecie zjada się przeszło 500 miliardów sztuk jajek. Codziennie ich spożywać wynosić więc ok. 14 mld. Najbardziej lubią jajka Węgry i Grecja. W krajach tych na jednego mieszkańca przypada po 230 jajek rocznie. W Niemczech niejszuka znajdują się Polacy, z których każdy średnio zjada po 220 jajek. W przybliżeniu tyle samo spożywa się ich w Kanadzie i Szwecji.

Przez długie stulecia wyrób obuwia był domeną rzemieślników. Już w okresie Renesansu kasylnieli na całym świecie. Europejczycy nie byli niepoznałymi, klaszki, jak się je nazywało, były w modzie. W XVII wieku w Anglii powstały pierwsze fabryki butów. Historycy twierdzą, że na temat tej wytwórni w dziedzinie fabrycznej produkcji obuwia. Otóż jedni z nich twierdzą, że pierwsza przemysłowa wytwórnia powstała w maju 1886 r. w Bostonie, inni zaś — że rok później w Hamburgu. Nie wadziło jej w meritum tak łatwego wyodrębniłoby się do rozstrzygnięcia sporu, wypadałoby jednak przyjąć fakt, że w stosunku do masowej produkcji np. materiałów, obuwnictwo było wycisłe opóźnione.

W puszczy nam le-
piej niż w składzie
porcelany.
Repr. Anatol
Chomicz

BARAN W tym tygodniu sytuacja zawodowa musi Ci
21.03. do podjęcia ważnych decyzji — nie tylko dla Ciebie.
20.04. bież. Działaj rozsądnie, bez emocji. Ożywienie życia
towarzystwskiego będzie miało rozrywką ale zbyt
męczącą. Możliwość wyjazdu. Finanse w normie.
Sympatyczny Kozłowiec.

BYK
21.04. Dużo ważnych spraw w tym tygodniu. Kończąc na koncentrację i szybkość działania by podobał wszystkim. Nie możesz nie zawiadzić o konieczności będą bardzo przykre. W sprawach uczuciowych nowe perspektywy. Zdrowie i finanse w normie. Przyjaźnia Waga.

BLIŹNIĘTA
22.05. Spore pracy w tych dniach, ale nie zabraknie równieś przyjemnych niepodziękowań i atrakcji. Możliwe liczyć na sympatię i głębokie uczucie osobę spod znaku Skorpiona płci przeciwniej, natomiast Skorpion płci tej samej jest Ci mało przychylny. Zdrowie dobre, gorzej z finansami.

RAK
22.06. Trudny okres w pracy zawodowej, ale nie ma sytuacji bez wyjścia, więc powinien wybrać dla siebie, gdyż ostatnio sprzyja Ci szczęście i znakomita intuicja. W uczuciach — wyjątkowo dobry klimat. Dobre zdrowie i finanse. Przychyliły Wodnik.

LEW
23.07. Zawsze chcesz mieć rację i ostatnie słowa. Teraz jednak przysparza spore kłopotów i trudności. Należy zastanowić się nad zmianą postępowania. W sytuacji stają się coraz poważniejsze. Samotność, poczucie nie najlepszej, finanse też. Zaryzykuj Wodnik.

PANNA
23.09. Znalazłeś się w trudnej sytuacji, ale nie bądź nadziejście. Właściwie wszystko należy od Ciebie, by odnowiło to co sam zniszczyłeś. Potrzeba tu czasu na przemysłową i samokrytykę. Finanse poniżej normy. Liesz na Raka.

WAGA
23.09. Dobry tydzień przed Tobą. Miłe perspektywy w przyszłości. Wyrzucił się w życie zaryzykować, może podnieść Twój autorytet. Zdrowie i finanse znakomicie. Miłe Bliznięta.

SKORPION
23.10. Nie uda się zaskłaniać ważnej dla Ciebie sprawy, ale nie zalamuj się, „to się odwiecie to nie uciecze”. Dobre i pomyślne układy z Blizniętami, ale wykaż więcej zainteresowania. Zdrowie i finanse w normie.

STRZELEC
23.11. Dla niektórych proponując zmiany pracy na bardziej atrakcyjną. Nie wahaj się warte zaryzykować. W życiu prywatnym nie szukaj kontaktów z Waga. W domu przyjazna atmosfera i dobre porozumienie. Zdrowie i finanse w rozkwicie.

KOZIOROZEC
22.12. Tydzień spokojniejszy w pracy, natomiast duży ruch w kontaktach towarzyskich. Wistoty, przeżycia i przypadkowe spotkania, okazjonalne grzeczności. Zdrowie dopisze, finanse również. Życzliwa Panna.

WODNIK
23.01. Nawet przy zawodowej zmianie doświadczyłeś, a stan zdrowia nie najlepszy. Trudno będzie wywiązać się ze wszystkich obowiązków tym tygodniu. W przyszłym zapowiada się poprawa i dopływ energii. Przyjaźnia Rak.

RYBY
21.02. W pracy zawodowej dodatkowe obowiązki, ale u poraż się z nimi szybko i sprawnie. Małe nieporozumienia domowe. Właściwie uda się zlikwidować i wszystko wrócić do normy. Duża szansa na poprawę finansową. Życzliwy Baran.

Pochwała zbiorowego trudu: fortuna spo-
żam się toczy.

Na palcu barw współczesnego świata coraz
rzadziej występuje kolor miłosierdzia

Jest w nas tysiące pasji, ale żadna z nich nie
 jest realizowana do końca.
 Łącząc nas idee, dzielimy ideologie.

Notując stale powiększający się
eficyt w wymianie handlowej z
Japonią, Wielką Brytanią, posła-
mi, towarami i z Wielką Bry-
tanią i ze Stanami Zjednoczo-
nymi. (pr)

ort był może jednym z konkurentów towaru — języka angielskiego. W Tokio — warte niedawno szkół — „prawdziwego angielskiego” — odróżnieniu od powszechnych tam urosów „amerykańskiego angielskiego”. Wkrótce otwarte mają być dwie kolejne, podobne szkoły.

**Jak informuje gazeta „Gean-
za” (Tokio), realizowany jest
wspólnie z Radą Brytyjską, U-
wersytetem Cambridge i BBC,
prawda, wymienionym pla-
nami nie występuje w ogóle
milijon funtów szterlingów wy-
szynano towarzystwo „Santo-
International” – najwiksz-
japoński producent – whisky, któ-
w w ostatnie latał, wstępie-
dnie wyparł z rynków między-
narodowych słynną szkocką whi-
sky. Oczywiście firma japońska
nie ma zamiaru wyprzedzić wro-
nie tylko finansowy – szko-
w te mają zapewnić doskonałą
jakość, a nie tylko atrakcyjną
markę. W tym celu, w celu
wzrostu, rozejrz japońska, katow-
o to, aby również w przy-
wodzie biznes japoński zajmował
dominującą pozycję w wymia-**

POZIOMO: 1) w ekwipun-
kowboja, 5) one może puszcz-
i Ty możesz je pusić, 1) w
czarna polewka albo nie, 1) w
sympiotm, oznaka, 13) najz-
komitszy poeta staropolski, 1)
barwi lakmus na niebieskie
16) myli się tylko raz, 19) bo-
sak z seklem, 20) laska Di-
nizosa, 22) gdzie je rąbia, 24)
wióry leca, 24) sposób wyraż-
nie się, 26) też wieprzowina
28) szukasz miłości, 30) ostat-
nia faza skoku, 32) dział szko-
plastycznych, 33) zwierze dro-
pieżne z rodziny szopów (mę-
czyzna podaruje), 34) czę-
staśmy filmowej, 37) jednostka

W Modawili rozpoczęto już przetwarzanie tegorocznych platków dęty. W obecnym sezonie przewidziano otrzymanie 3 tys. ton oleju różanego, wykorzystywanego do produkcji kosmetyków. MODAWIA produkuje niemal połowę wytwarzanego w całym ZSRR oleju. Oprócz różanego produkują się tutaj olejki lawendowy i szalwowy.

Mam przed sobą nową serię znaczków, jakie wydała Administracja Poczta ONZ. Zaprojektowali – jak zawsze – artyści pracujący z różnych krajów, tym razem M. Harris z Wielkiej Brytanii, A. Vanooljen z Holandii, D. Dey z Indii i W. Wyss-Fischer ze Szwajcarii. Nie pamiętam, aby przy projektowaniu jednej tylko (znaczkowej) serii uczestniczyło tylu grafików różnych narodowości.

Ale i tematyka znaczków skłania o tego: walka o przetrwanie milionów dzieci, którzy grozi głód i choroby w wielu krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Na znaczkach ONZ przedstawiono różne formy

Podwójnie

W Londynie na publicznej aukcji sprzedano najdroższy w historii tego typu form sprzedaży wyrób ze złota. Jest to kadoz, odniana przez mistrzów angielskich w 1797 roku ze złota dukatowego. Nabył ją za milion 300 tys. dolarów, tutejszy londyński. Tok

W Londynie na publicznej aukcji sprzedano najdroższy w historii tego typu form sprzedaży wyrób ze złota. Jest to kładz, odlana przez mistrzów angielskich w 1797 roku ze złota dukatowego. Nabył ją za milion 300 tys. dolarów jubiler londyński. Za-

Specjaliści z Instytutu Zoologii Akademii Nauk Gruzjińskiej SRR przeprowadzili spis jeleni w górach Kaukazu. W górskich lasach naliczyli oni ok. 800 sztuk tych zwierząt. Spis wykazał tak-

my pomocy, jakie dzieciom
niosą wyspecjalizowane orga-
nizacje Organizacji Narodów
Zjednoczonych. Szczególnie du-
że wrażenie robią na nich, na
których przedstawiono matkę
przylukując do piersi dzieci
oraz dokarmianie głodnych
chorych. Matkę karmiącą wi-
dzimy również w datowni-
kach okolicznościowych, zapro-
jektowanych przez znanego
szwajcarskiego artystę — Hansa
Erni.

Podobne znaczki ukazywały się na całym świecie z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka, ogłoszonego przez ONZ. Różne formy pomocy głodującym i chorym dzieciom to dzisiaj motyw samodzielnych i niezwykle interesujących zbiorów filatelistycznych ekspozycyjnych na krajowych i międzynarodowych wystawach. Wiele znaczków o tematyce wydała także Polska. Niektóre serie z lat czterdziestych i pięćdziesiątych są wysoko cenione przez filatelistów.

Cóż, jeszcze raz zachęcamy do bliższego zainteresowania się znaczkami o tematyce dziełcej. Warto. Któż bowiem nas nie lubi dzieci, szczególnie tych cierpiących?

8 listopada w Puławach odbędzie się Ogólnopolski Zlot Pocht Harcerskich. Z tej okazji tamtejszy urząd pocztowy

poinformował dziennikarzy, o nabytciu takiej właśnie kaski prosił go jeden ze stałych klientów. Nazwiska nie podał, jednak nie ulega wątpliwości, że „za kulisami” sklepu jubilerskiego spekulanta wkrótce odbędzie się nowa aukcja.

Wykwintne, o niepowtarzalnym, nieco gorzkim zapachu — jedne z najdroższych perfum świata; podstawowym składnikiem Chanel Nr 5 jest olejek wyciączony z kanangi. Kananga to wiecznie zielone, tropikalne drzewo dziko rosnące jedynie w Malajji. Obecnie jest uprawiane w paru krajach tropikalnych, przede wszystkim na Filipinach i Jawie. Kwiatnie złotogłowe, dużymi kwiatami o językowatych płatkach. Owoce kanangi przypominają oliwki, ale po dojrzewiu są czarne.

Kanangę uprawia się dla cennego olejku lotnego, destylowanego z kwiatów parą wodną. W Indonezji kwiaty kanangi mają znaczenie rytualne w obrzędach o charakterze erotycznym.

Chanel Nr 5 poza olejkiem kananowym zawierają 17 substancji dających odcień zapachu, 7 substancji uaktywniających i 6 związków utrwalających.

Rev. J. LENGIEWICZ

pak, 8) muszarda po nim jest niepotrzebna, 9) sztuczne jedoro, 11) siostra Baala, 4) mat Penelopy, 17) okrycie, u-
poranie, 18) marokańska zniżka,
21) siodkie lekarstwo, 23) wło-
czyz się, 25) ubrany w liberię,
27) ptak łowny z rządu mew
ślewec, 29) szpieg, 31) niejed-
na w szkółce, 35) fizyk ame-
rykański, laureat Nagrody
Nobla w 1944 r., 36) wyrób ce-
ramiczny, 38) narząd, 39) lo-
kal handlowy, 41) policzek ro-
zaju niłajego, 42) może być
wieczne, 44) ministerialna al-
bo redakcyjna, 46) bywa bez
pokrycia.

LESZEK BAŁUSZCZEWSKI
Wśród czytelników, którzy
w terminie 6-dniowym nadesłali
prawidłowe rozwiązania, roz-
sądzamy pięć nagród książko-
wych. Na kopertach prosimy
oznaczyć: „Krzyżówka” z
numeru 255”.

Za prawidłowe rozwiązanie kry-
żówki zamieszczonej w „Gazecie”
nr 245 z 19-20 października br.
zagrody książkowe wylosowali:
Henryka Stankiewicz z Siemla-
tycz, Elżbieta Andruczyk z Głb.

NA ZIĘCIU: nowe znaczki ONZ o tematyce dzieci

W listopadzie odbędą się wystawy filatelistyczne m.in. w Szczecinie („Chrońmy przyrodę”), Jastrzębiu (Zdroju „Silesiana”), Warszawie (30 lat „Osiedla Przyjaźń”), Zakopanem („Ludzie Tatr”), Gnieźnie

ZWIERZĘTA

Również ssaki bywają m. tywem wielu nowo wydany

Poczta Wysp Kokosowych emitowała w arkusiku 3 znacz-

Kot należy do zwierząt najczulszych i najbardziej wrażliwych. Nie wszyscy jednak okazują serdeczność tym przepięknym zwierzętom. Często nie traktują ich jak zwierząt, chociaż kot za troskę i pielęgnację odpłaca miłością. Wierwił mi o tym, że w Warszawie odwołali go Nublijczyk. Początkowo był mieszkałkiem krowy, która miała go w kłopotach. Krowy trafił pod strzechy, musiał ciężko pracować na miłskie mleka niszcząc myszy i szczury. Zaczęły się w końcu kłopoty, ponieważ przyczyniała się do skłóceń między epidemii roznoszonych przez szczury. Najmniejsza tajemnica to zwierzę, nigdy nie zniżył się do roli niewolnika wobec człowieka, który przychodził do potania. Kot niegdy wielu legend i nieporozumień, których ślady pokazuje do dnia dzisiejszego. Czechy powszechnie przypisują im reguły nie są prawdziwe, może

narodowych wystawach aspijacji RIFÉ (Fédération Internationale Feline).
— Czy właściciel każdego kota może stać się członkiem RIFÉ? — Oczywiście, ale stawach?
— I co pochożenie jego kota będzie uznawane za nie widzę przeszkod.
— A gdybym na wystawie siła się z tygrysem bawiła? — To wtedy, przecież to jest kot?
— Chyba nie znalazłby się w tym, który jest, który jest jego oceny.
— A teraz poważnie, skoro winny o wystawach?
— Oczywiście, że nie. Wzroszenie galwanizacji już 3 wystawy lowe. Przygotowaliśmy już kilkanaście wystaw narodowa Wystawę Kolonii w Pałacu Kultury Nauki w Warszawie. Naprawdę zgłoszeń kraja, nie. Wystawiane były koty, skie, syjskie, birmainskie.

zosta jedną — kot ciutniał
nymi drogami. Trudno nauczyć
go siuszyć czy podawać łape,
ale cierpliwością i łagodnością
nauczyć można go wiele, wyko-
rzystując te cechy, że kot lubi
być podziwiany. W cyrku co-
raz częściej widzimy także tre-
sowane koty. Uwaga — łatwe

można myśleć, że też jest niewielu mikiem. Cstówek e pewnej kul- kure swaunje i emi tawienidat- koscia. Bardzo egro milosnikami tych zwierząt za ludnie e upodo- banach artystycznych, kocha- chy sztukę i historję piana, a- kowia. Kot nie pojawia na- kretwja, jest eichy, przylula się i mruży rozkosznie źruje się najeplęł w blasku swego pa- na. To z pewnością oddany i wierny przyjaciel.

— Jest nas w Polsce ponad 800 tysięcy, a w świecie — mówi pre- zes Stowarzyszenia Hodowców Kotów Rasyowych — ADAM KUHŁ. Zreszezt jestem w Warszawie, w Krakowie, w Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu, Katowicach i Krakowie. Zdu przed wojną, w 1934 roku, w Warszawie, w Krakowie, w Łodzi, w Poznaniu, w Szczecinie, w Wrocławiu, w Katowicach i w Krakowie. Zdu przed wojną, w 1934 roku, w Warszawie, w Krakowie, w Łodzi, w Poznaniu, w Szczecinie, w Wrocławiu, w Katowicach i w Krakowie. Zdu przed wojną, w 1934 roku, w Warszawie, w Krakowie, w Łodzi, w Poznaniu, w Szczecinie, w Wrocławiu, w Katowicach i w Krakowie.

— Wobec Kotów Rasyowych. Po- tem była duża przewa. Na- szyma działalność wznowiliśmy w 1945 roku, ubyłymy się do- wiedzieć, że przedtem nie było w kraju kotów rasyowych. Pow- rócenie naszego Stowarzyszenia przyniosło jednemu z nas, a- lewom, bardzo udział w młodej

godzinie
z kalendarzem

A więc mamy listopad.
Co nam przyniesie? Je- sto w każdym razie. Jed- z najuboższych miesięcy roku w przystawia i pora- kada ludowe o pogodę. Dlaczego? A kto to- wiedzieć? Może dlatego, że jest to miesiąc smut- czasem zdradliwy? Mówi- tym choćby takie przyr- wie: „Czasem w listop- nie palisz i rąbala odda- cie w grudniu musisz, du- zisz”.

I jeszcze przysłowie Listopadowych powieści: „Deszcz listopadowy będzie wiatry grudniowy”.

Minieni od 1 do 7 listopada obchodzą: Bohdan Bózydar (2), Sylwia, B.

bert (3), Karol, Olgierd (4), Elżbieta, Sławomir (5), Feliks, Leonard (6), Nikodem (7).

Przysłowia tygodnia
pogodzie pod znakiem
Wszystkich Świętych (1.X)
Oto niektóre z nich: „Co
sem czasy bywają, że to
Wszyscy Święci w
przysięgają”. „Na Wszyst-
kich Świętych od zębów

25

33

nij gaiłz dębu: jeśli u
ku nie ma, będzie tęp
ma", „Na Wszystkich Św
tych zima to jeszcze
gościna", „Po wszyst
Świętych gdy się de
rozpada, może słońc
trzymał do końca listop

[illegible]